Nr. 169. Lwów. — Wtorek dnia 24 lipca. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie — zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą adresować się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Upraszа się prenumeratę przesyłać przekazami pocztowymi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Krystyny. Jutro: Jakóba Ap.
Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 4 m. 21·0 Zachód „ 7 „ 52·0
Długość dnia g. 15 m. 31·0 Ubyło dnia 2·0 min.

Przegląd polityczny.

Czem mniej politycznych rezultatów oczekują w Europie od petersburskiego zjazdu, tem z większemi doń pretensjami występują panslawiści pokazując przez to, jak mało są trzeźwymi politykami, a natomiast jak bardzo szowinistycznymi marzycielami. Dla nich jak gdyby wcale nie istniał fakt, że już dawno i niepowrotnie minęły czasy dynastycznej międzynarodowej polityki; im się ciągle zdaje, że familijne stosunki między Hohenzollernami a Romanowymi — owe stosunki, które ochrzczono „tradycyjną stuletnią przyjaźnią" — mają i dziś jeszcze polityczną wartość, kiedy przeciwnie między tymi stosunkami a interesami państwowymi nie ma nic wspólnego. Wilhelm II może utrzymywać i wciąż wzmacniać swą „osobistą przyjaźń" z carem, a równocześnie w mocarstwowem interesie Niemiec prowadzić politykę niekorzystną dla carów. Taka możliwość jest właśnie teraz bardzo prawdopodobna, bo we wszystkich aktualnych sprawach mocarstwowe interesa niemieckie nie zgadzają się z rosyjskimi, a one właśnie tu i tam będą zawsze decydowały. Dobre osobiste stosunki między monarchami mogą łagodniejszą formę nadać niejednej różnicy, ale do działania wbrew państwowemu interesowi nigdy nie zniewolą. I dlatego całkiem trafnie zjazd petersburski jest przedewszystkiem uważany za objaw wyłącznie osobistych uczuć Wilhelma II nie dla Rosji, ale dla jej cara. Panślawiści, gdyby byli trzeźwymi politykami, takby też zjazd zrozumieli i nie kompromitowaliby się wysuwaniem niemożliwych nadziei. Lecz oni w szowinistycznym zapale woleli się narazić na śmieszność. Główny ich organ po śmierci Katkowa, zawsze nietaktowne *Nowoje Wremia* wystąpiło z takim artykułem:

„Spadkobierca Wilhelma I i Fryderyka III łatwo się przekona, że w serdecznem przyjęciu, jakie mu car zgotował, wiernie odzwierciedla się usposobienie całego rosyjskiego narodu, bolejącego nad smutnymi w ostatnich latach stosunkami między Niemcami a Rosją." — Co prawda, tośmy w owych ostatnich latach nigdy nie mogli dostrzedz tego ubolewania, o którem mówi *Nowoje Wremia*; owszem, zawsze widzieliśmy ustawiczną dążność panslawistów do rozdmuchania jak największej nienawiści w caracie do obu sąsiadujących z nim mocarstw; lecz posłuchajmy co po tym wstępie prawi organ panslawistów. „Niemcy — powiada *N. Wr.* — naturalnym biegiem wypadków i skutkiem prawidłowego rozwoju doszłyby bez wątpienia wcześniej czy później do tej potęgi, którą dziś posiadają. Ale nie ulega przecież zaprzeczeniu, że przyjaźń rosyjska ułatwiła Niemcom i przyśpieszyła zdobycie tego celu. Przypominając ten fakt, bynajmniej nie chcemy żądać od Niemiec rachunku, stwierdzić tylko pragniemy, że główną zasadą, którą się zawsze Rosja kierujo, jest popieranie wszelkich narodowych dążności (!). Rosja jest zawsze sprawiedliwa względem innych narodów (I to się w biały dzień mówi!), a w tem właśnie spoczywa jej siła. Żądamy od Niemiec, aby taką samą sprawiedliwością kierowały się względem słowiańskiego świata, któremu dzieje dały Rosję za przewodnika. Stara przyjaźń z Prusami, założycielami niemieckiego cesarstwa, pozwala nam spodziewać się, że Niemcy uznają i poprą nasze mienie dziejowe, a nią jest zajęcie naczelnego i kierującego stanowiska nad całym światem słowiańskim."

W piątek pojawił się ten zabawny artykuł i wnet telegrafem podany był do Berlina, a tamtejsze dzienniki w sobotnich numerach zajęły się jego rozbiorem. Ujrzały w nim żądanie skierowane zarówno przeciw Słowianom bałkańskim, jak przeciw Austro-Węgrom i skorzystały z tej sposobności do zaznaczenia, że „wprawdzie zjazd jest objawem pokojowym, ale przeceniać jego znaczenie, znaczy narażać się na pewny zawód." *Gazeta Kolońska* rzekła: „Rosja ma dowód pokojowego usposobienia Niemiec, niech z tego w miarę skorzysta. Błędem byłoby mniemać, że znany stan rzeczy, o ile on się objawił w środkach politycznych i ekonomicznych już przedsięwziętych i przeprowadzonych, mógłby doznać zmiany; naprzykład, właściwe sfery bynajmniej nie przypuszczają, żeby zniesiony był zakaz, wydany instytucjom finansowym zależnym od rządu, nabywania rosyjskich walorów". Jakże więc mało mogą się Rosjanie spodziewać, kiedy nawet tej — względnie biorąc — drobnostki nie przyrzekają im Niemcy!

Norddeutscherka pozornie nie raczyła zwrócić uwagi na artykuł panslawistycznego organu, a jednak dała mu dosadną odpowiedź. Orleanistowski dziennik *Soleil*, roztrząsając podróż Wilhelma II do Petersburga, nazwał Niemcy wassalem Rosji. Odpowiadając na to, rzekła *Norddeutscherka*: „Koburga (Orleańczyka) Niemcy pozwolą caratowi wypędzić z Bułgarji, ale grubej za to zażądają zapłaty."

Tak tedy Niemcy do wdzięczności się nie przyznają, mówią tylko o swych interesach, a skoro one będą się niemi kierowały, to polityczny rezultat zjazdu będzie bardzo mały.

Z Belgradu donoszą, że na piątkowem posiedzeniu synod ogłosił się niekompetentnym do osądzenia rozwodowej sprawy i przedstawił królowi konieczność wysadzenia osobnego duchownego sądu. W obec tego w sferach dworskich zaczęto wyrażać przekonanie, że trzeba będzie całą rozwodową sprawę rzucić do kosza.

Królowa Natalja z siostrą i ciotką przeniosła się już z Paryża do Haagi, nigdzie widocznie nie mogąc znaleźć dla siebie dogodnego miejsca.

Sprawa aresztowania przez rząd bułgarski kolei Wakarel-Bellowa, stała się już przedmiotem dyplomatycznych rokowań między Portą a gabinetem bułgarskim. Jak wiadomo, kolej tę budował baron Hirsch na mocy kontraktu zawartego z Portą, jako ze zwierzchniczką Bułgarji. Potem p. Hirsch odprzedał swe prawa Towarzystwu t. zw. „Kolei Łączących", które to Towarzystwo ma prawo na mocy kontraktu administrowania koleją. Otóż po zaaresztowaniu jej przez rząd bułgarski, Towarzystwo udało się do Porty ze skargą, a ta wdrożyła dochodzenie. Na zapytanie Porty, odpowiedział rząd bułgarski, że zaaresztował kolej dla tego, iż Towarzystwo obsadziło całą kolej służbą macedońską, utrzymującą stosunki z rozbójnikami, przez co powstają napady na stacje, jak np. niedawny napad na Bellowę. Porta odrzekła, iż choćby to było prawdą, co utrzymuje rząd bułgarski, to i w takim razie nie miał on prawa brać kolei w sekwestr, lecz powinien był podejrzaną służbę aresztować i w ogóle strzedz kraju od rozbójników. — Pod wpływem silnej agitacji Towarzystwa „Kolei Łączących", może ta sprawa wielce się przyczynić do utrudnienia stanowiska Koburga i jego rządu.

Boulanger już wyzdrowiał i z willi przyjaciela swego hr. Dillona wyjechał do swego domku pod Paryżem. Ale nie radośny mu będzie powrót do zdrowia. W departamencie Ardeche nikt nie chciał słyszeć o jego kandydaturze, wyborcy postanowili na walnem zebraniu głosować za republikaninem Boussierem, a zwolenników jenerała, którzy z Paryża przyjechali agitować za nim, wygwizdano, zarzucono gniłemi jabłkami i cuchnącemi jajami. Gdy ci panowie, widząc przegranę, udali się na dworzec kolejowy, żeby odjechać do Paryża, tłum ich ścigał szyderstwami i obrzucił błotem. Plakatami ogłosili wyborcy: „Precz z takim jenerałem, którego pokonał cywil!"

Korespondencje.

Paryż w lipcu.

P. Richepin jest dzisiaj jednym z najwybitniejszym przedstawicieli literatury francuskiej, tak dramatycznej, jakoteż poetycznej. Wyszedł on ze szkoły normalnej, gdzie się kształcą profesorowie, gdzie wyrastają przyszli „nieśmiertelnicy" naszej Akademji. Zrazu zdawało się, że pan Richepin obrał sobie przeciwną drogę. Dumny ze swego pochodzenia tatarskiego — sam przynajmniej głośno do niego się przyznaje — jako Tatar po stepach swemu koniowi, tak i on puścił cugle rozbujałej swojej fantazji. Znużony klasycyzmem, odwrócił się od niego, zatapiając się w przygodach cygańskiego życia — i w *abrakadabrastycznych* — (nie ja, lecz Wiktor Hugo stworzył ten wyraz) — więc w „abrakadabrastycznych" marzeniach. Był prostym majtkiem na różnych okrętach i różne przebiegał morza; był potem aktorem i z pewnym rodzajem dumy i pogardy wlewał życie w utwory drugich, podczas gdy sam czuł już w duszy większą od nich potęgę i głębsze natchnienie. Powoli więc wrócił na pierwotne tory. Szedł zrazu drogą żaków szkolnych, to jest najdalszą, najkwiecistszą, lecz na której najłatwiej też u kolców i krzaków pozostawiać kawały swej odzieży.

W takiem to usposobieniu napisał kilka romansów, z których wyróżniła się szczególniej „Miarka"; pisał wiersze oryginalniejsze od dźwięcznych dzisiejszych jego heksametrów, bo więcej czuć w nich było krążącego powietrza, a co zatem idzie i zuchwalszy polot skrzydeł, jak np. „La mer," ten prawdziwy morski poemat, w którym odwzorował życie i objawy potwornego, a zarazem tak przyciągającego oceanu. Później pisał dramaty: „Nana Sahib," „Mr. Scapin;" aż dzisiaj, jako marnotrawny syn, wrócił zupełnie do ogniska rodzinnego, do klasycyzmu wielkich swych poprzedników: Corneille'a, Racine'a, Moliere'a.

Dowodem tego: przedstawiony niedawno w „Comedie française" ostatni trzyaktowy dramat wierszem, p. t. „Le Flibustier." — Nikt dzisiaj z poetów francuskich nie włada zręczniej i bieglej rymami, oraz trzynastopniową miarą „aleksandrynów." Rozwijają się one pod jego piórem niby misternie wykończone koronki; roztaczają jak bogate a lśniące od jedwabiu i złota tkaniny; giętkie, niby łany zboża przy powiewie wiatru; to znów jędrne i twarde, jakby ulane ze spiżu lub wykute z żelaza.

Zarzucają „Flibustierowi," iż przypomina aż dwa wodewile nieboszczyka Scribe'a: „Theobald, ou le retour de Russie," oraz „Michel i Christine." Mniejsza o to! Wszak tylko ludzie, którym się talentu zazdrości, posądzani zwykle bywają o plagiaty. Wszak Sardou nie może napisać sztuki, aby nie posypały się pretensje skrzywdzonych a nieuznanych genjuszów, jak z rogu obfitości! — Zresztą, jak doskonale wyrzekł w swej kronice Franciszek Sarcey, nie ma jednej sytuacji, któraby nie dziesięć, ale nawet sto lub tysiąc razy nie była już użytą i przerobioną. Oryginalność nie polega tyle na myśli samej, która raz puszczona w obieg, staje się jakoby dobrem ogółu, ile raczej na traktowaniu i oddaniu tej myśli w formie zupełnie nowej i niezależnej, tak, aby nosiła piętno odrębnej, świeżej fabrykacji. To powiedziawszy, pośpieszam ze streszczeniem samej sztuki, bo niebawem jużby mi tu nie starczyło miejsca.

W pewnym małym porcie bretońskim żyje stary marynarz Legoëz... Morze, które zawsze kocha, jak kocha się często srogą kochankę, zabrało mu trzech synów. Jedyny jego wnuczek, Piotr, będąc jeszcze dzieckiem, odpłynął na „flibustierkę." Stary więc żyje ze swą synową, wdową po po jednym z synów i z wnuczką Janic. Oto wszystko, co morze zostawiło mu z licznej rodziny. Ale Piotr ma wrócić, a dziadek, jeszcze prawie w pieluchach, zaręczył go z małą Janic, pragnąc z dwóch pokrewnych zrobić jedno cieplejsze gniazdo. Janic oczekuje też swego narzeczonego z niecierpliwością, bo już ośmnasta dla niej wiosna nadeszła, a co rok, ba! prawie co miesiąc któraś z jej towarzyszek znajduje sobie chłopaka, męża, podczas kiedy ona czeka i czeka. Codzień z dziadkiem chodzą na groblę i patrzą na siniejące w dali wody i niebo, śledząc, czy nie nadpływa okręt, który im powróci „Flibustiera."

Podczas jednej z takich wycieczek dziadka i wnuczki wpada do domku wdowy Legoëz młody marynarz, opalony od słońca i wichrów morskich. Niestety, to nie jest jej syn — to powraca tylko przyjaciel syna, z nim razem kiedyś na flibustierkę zgodzony, niejaki Jacquemin. Jej syn już nie wróci; wzięło go jej znowu morze okrutne, ten złodziej dzieci biednych matek! Piotr poległ w walce z korsarzami hiszpańskimi, a to jego szkatułka, zawierająca drobne pamiątki i wyniesiony z domu szkaplerz. Jacquemin musi pośpieszyć się z oddaniem tej spuścizny po przyjacielu, gdyż tego samego dnia okręt jego odpływa z powrotem na morze. W tem drzwi się otwierają. Wchodzą stary Legoëz i Janic. Zastają w izbie młodego marynarza na stole otwarta szkatułka Piotra i jego szkaplerz. Więc to on! więc nareszcie wrócił upragniony!.. Stary otwiera też ramiona wnuczkowi, wołając: — „Janic! masz narzeczonego!"

Jacquemin, zmięszany, chce starego ostrzedz o smutnej omyłce, lecz wdowa Legoëz zamyka mu usta, szepcząc: „Cicho! niech przynajmniej stary ma tę zwodniczą radość! Cóż to szkodzi, kiedy Jacquemin i tak już dzisiaj odjeżdża"... Jacquemin zgadza się, chcąc nie chcąc, na odgrywanie tej roli, która mu jednak nie bardzo przypada do smaku. W domu całym wielka radość. Stary każe przybyszowi opowiadać przygody morskie i owe piękne dni, gdy się na falach żyje z rozwiniętemi żaglami i owe noce, wśród których zdaje się, jakby płynęło się wprost ku gwiazdom:

> Et des beaux jours vécus sur elle à pleines voiles,
> Et des nuits, où l'on croit cingler vers les étoiles.

Ale najgorzej, że Janic pochłania opowiadanie młodego i pięknego chłopca, że oczów z niego nie spuszcza. Matka tam coś pomrukuje pod nosem, ale dziadek, jakiż on szczęśliwy! Trzeba, aby się dzieci bliżej zaznajomiły; samym będzie im raźniej. Wyciąga więc synowę z domu pod pozorem przechadzki... dzieci zostają same... a niedługo im potrzeba czasu, aby poznać, że już się kochają. Krótkie to, piękne chwile. Tego samego dnia zjawia się w domku starego żeglarza gość nowy, także młody, także ogorzały, ale nie taki, jak Jacquemin, nie taki, aby serce Janic odrazu do niego przylgnęło. A jednak tym razem to on, ten Piotr, prawdziwy narzeczony! Teraz można i trzeba staremu wszystko wyjaśnić. Ale stary Legoëz nie lubi aby go nawet w dobrej myśli, w błąd wprowadzano, więc samozwańcowi drzwi natychmiast wskazuje. Jacquemin oddala się posłuszny, lecz Janic ma dosyć czasu, aby poczciwca jednem słowem pocieszyć: „Ja cię kocham!" *C'est vous que j'aime.*

Napróżno matka stara się ją powstrzymać i do towarzysza lat dziecinnych nawrócić. Janic odpowiada smutnie:

> Ah! mon amour d'hier n'était encor que rêve.

Ah! moja wczorajsza miłość była tylko snem! Ten sen słodki i czuły kołysał mnie wprawdzie — lecz to był obłoczek w lazurowem niebie — fala, zmieniająca kształty za powiewem wiatru. Ta miłość wczorajsza mogła zniknąć bez rozdarcia serca dziecięcego, które łatwoby się było pocieszyło, — lecz ta, dzisiejsza miłość, to już nie to samo!...

> Il peut s'évanouir sans que le coeur se brise,
> De cet amour ainsi que d'un rêve envolé
> Mon petit coeur d'enfant tu l'aurais consolé
> Mais l'amour d'aujourd'hui n'est plus la même [chose.

Matka jednak, nieprzekonana, dziwi się, aby ten sen dziecinny mógł tak prędko się zatrzeć, aby dusza mogła tak prędko zapomnieć. Ale i na to ma Janic dobrą odpowiedź:

> Dusza ma była jego, zanim on powrócił,
> Ukazał się i teraz w mem sercu zwątpiałem
> Ów obłoczek się wcielił, biorąc postać stałą.
> Tak, to on, upragniony; o nim dziadek mówił!
> To on, a przeciw niemu me serce bezbronne.
> Czyż więc nie należymy do siebie z dzieciństwa?
> Wszystkie sny moje dawne odżyją w nim teraz.
> Pokochałam w dniu jednym, kochając go zdawna.
>
> C'est lui! contre son coeur mon coeur est sans [défense
> Ne sommes nous pas l'un à l'autre dés l'enfance?
> Tous mes rêves passés, vivent en lui, présents
> Et je l'aime en un jour, l'aimant depuis quinze ans.

Jak się to wszystko kończy?... Szczęśliwie — uwieńczoną małżeństwem miłością.

Richepin, podług mnie, nie umiał dosyć udramatyzować sytuacji trzeciego aktu. Bo albo Piotr powinien był od raza się poświęcić, a z tej jego walki wewnętrznej taki mistrz wiersza, jak twórca *Flibustier'a*, mógł wykrzesać piękne i efektowne sceny; albo całemi siłami, ząb za ząb, oko za oko, Piotr mógł bronić swej miłości, a to znów samo z siebie nadawało tragiczność temu dramatowi. Prawda, że dzisiaj tragedja nie stąpa na koturnach. Minęły może nawet bezpowrotnie wieki Sofoklesów, Aischylesów, a nawet i Szekspirów. Więc p. Richepin zadowolnił się pokropieniem przy końcu swych widzów różaną wodą, czystą i woniejącą, to prawda. Jego Piotr Legoez — to nie marynarz, to nie kochanek morza, miłujący je na śmierć i życie. Został on górnikiem. W swych przygodach lądowych natrafił gdzieś w nowym świecie na żyłę złota. Uzbierał sobie już majątek i zamyśla dalej eksploatować odkrytą żyłę, zabierając ze sobą w dalekie strony żonę i rodzinę. Nie o złoto jednak idzie staremu, mniej jeszcze złotu hołduje rozkochana Janic. Oni wierni chcą zostać swemu powołaniu. On wychował trzy pokolenia morza — ona, ojca swego i braci oddawszy falom, gotowa i męża jeszcze im powierzyć, bo czuje, że tylko takich, co z morza i na morzu żyją, miłować potrafi.

Takim zaś jest tylko ów Jacquemin. On dla złota nie porzuci żeglugi. Więc powoli stary dziadek przechyla się na stronę wnuczki; ten bohater oceanu milszym się staje jego sercu, niż wnuk, ów nowonarodzony górnik, którego w duszy o zdradliwe porzucenie ulubionego elementu obwinia. Zresztą i sam Piotr, *ni chair, ni poisson*, nie zdolny jest ani do wielkich przedsięwzięć, ani do hardych pomysłów. Z początku zachciewa mu się narzeczoną odbić, wyzywa zatem szczęśliwego rywala. Prędko jednak gaśnie ten płomień zawziętości i z jego własnych rąk, Jacquemin dostaje ukochaną Janic.

Czyż potrzebuję dodawać, iż jak zawsze w Teatrze francuskim, aktorowie wyśmienitą grą swoją podnieśli przymioty i piękności tej sztuki? Got, w roli starego Legoez, był niezrównany. Worms, które moim osobistym wymaganiom nie odpowiada, obsypany został oklaskami, jako Jacquemin. Nie można zaś wymarzyć sobie wdzięczniejszej, naiwniejszej, piękniejszej w swej czułości — Janic, jak była nią panna Broizat. Rola Piotra, dość zimno traktowana, najmniej musiała znaleźć uznania.

Zaczynając ten list, miałem na stole świeżo dopiero wydane dwa grube tomy pośmiertnych wierszy Wiktora Hugo p. t. „*Toute la lire*". Chciałem o tem dziele dłużej pomówić, ale zadanie to na drugi raz odkładam. Niech mi wolno będzie tylko nadmienić, że ta „Cała lutnia" składa się istotnie ze śpiewów od pierwszej młodości wielkiego poety do późnej jego starości. Rozbrzmiewają i wdzięczą się tutaj wszystkie poezji struny, nie mogli więc wydawcy bardziej symbolicznego dla książki tej znaleźć mienia. Jestto prawdziwie: c a ł a l u t n i a poety.

A. W.

W sprawie wykupu prawa propinacji.

Z Dynowskiego nam piszą:

„W naszym powiecie wykupno propinacji jest również na porządku dziennym. Żaden zjazd obywatelski nie obejdzie się bez doraźnej dyskusji nad propinacją i zdawałoby się czasem, że opinja publiczna już się ustala, gdy tymczasem co raz inne wynachodzą się trudności. Różnorodne warunki propinacyjne tworzą różnorodne życzenia i dzielą nasz powiat na trzy główne obozy i tak:

a) Właściciele prawa propinacyjnego, którego wartość od roku 1874 coraz się zmniejsza lub w mierze stoi, życzą sobie wykupna tego

---

78

RÓZIA.

POWIEŚĆ

przez

Zofję Kowerską.

(Ciąg dalszy).

— Wielka nowina! — zawołała, chwytając jakiś przedmiot ze stolika, i usiłując odkręcać w nim jakąś domniemaną szrubkę. Stryjostwo z Wilkowa przyjeżdżają na dni kilka z Jadzią... Zdzisiem... ma przyjechać i konkurent Jadzi, taka jestem ciekawa aż strach... Czy pani miała kiedy konkurenta?

— Miałam. Czegóż jesteś ciekawa?

— Bardzo lubię patrzeć na konkurentów... to takie zabawne!... Każdy z nich chodzi koło panny, jak lis koło kurnika. Czemu pani swemu konkurentowi nie kazała tu przyjechać?

— Bo nie lubię zaspakajać nie mądrej ciekawości małych dziewczynek.

— Pani pójdzie za niego?

— Ach, moja Maryniu!...

— No, niech się pani nie gniewa!... Nie chce mię pani, jak widzę, mieć na weselu... Ale na weselu Jadzi to będę z pewnością... przecież to moja siostra stryjeczna... Ogromnie się cieszę z tego konkurenta... podobno bogaty...

— Fe, moja Maryniu, tak mówisz, jak gdyby bogactwo było pierwszą zaletą człowieka.

— Słyszałam jak mówiła to mama... chcą go nam zaprezentować, pochwalić się nim... O, Jadzi trzeba bogatego konkurenta!

— Dla czego?

— Bo ona tak lubi cukierki! Żyłaby samemi cukierkami!

— A samemi cukierkami żyć nie można, trzeba umieć połknąć i rzeczy gorzkie.

— Ten konkurent i Jadzia to dla państwa... ja zabieram Zdzisia dla siebie... to jest mój przyjaciel od serca.

Zepsuwszy przedmiot, który trzymała w ręku, Marynia wybiegła z pokoju, zostawiając Rózię w smutnem rozmyślaniu nad dwoma kawałkami, które przed chwilą stanowiły całość. Zajętą dopasowywaniem złamanych części, zastała Rózię Felcia, przychodząca oznajmić, iż z muzyki dziś nic być nie mogło, ponieważ całe towarzystwo jechało na stację, dla przyjęcia stryjostwa z Wilkowa.

— Może i pani z nami pojedzie?

Rózia wymówiła się od zaszczytu towarzyszenia rodzinnemu gronu. Pomyślała zaraz z roskoszą, że się zamknie w salonie i sprawi sobie samotną ucztę muzykalną, jaką najbardziej lubiła. Nie mogła wszakże zaraz uskutecznić zamiaru, pani Wilińska bowiem, wyjeżdżając, prosiła ją, by ułożyła kilka bukietów.

Wyszła z nożyczkami do ogrodu i wróciła z koszem jesiennych kwiatów i traw. Lubiła zawsze robienie wiązanek z tej najpiękniejszej ozdoby natury. Nucąc piosenkę, układała i przebierała róże, lewkonie, astry, rezedę. Ostatnią różę przypięła do piersi, i gdy już salon, stół jadalny, gościnne pokoje posiadały bukiety, usiadła do fortepianu. Czuła się spokojną, a nawet zadowolnioną. Muzyka domięszała wprawdzie do jej uczuć trochę tęsknej melancholji, smętnego rozmarzenia, ale smutki i tęsknoty abstrakcyjne nie otwierają ran serdecznych, a nawet przynoszą pewną pociechę, dając przekonanie, iż dusza nasza wyrywa się ku czemuś lepszemu, wyższemu, że zatem warta czegoś więcej niż to, co dać może codzienna pospolitość.

Dusza, słuch, pamięć — wszystko uleciało gdzieś w te lepsze krainy, bo Rózia nie słyszała turkotu zajeżdżających powozów, i dopiero głos wbiegającej Maryni wyrwał ją z rozmarzenia muzykalnego.

— Tyleśmy hałasu narobili a pani nas nie słyszała?

Marynia pochyliła się ku Rózi i szepnęła:

— Konkurent tak nadstawiał ucha, gdy usłyszał grę pani! Upuścił parasolkę Jadzi i zapomniał co miał jej powiedzieć... stanął jak wryty... Jakiś to tam był w dawnych czasach bożek, czy człowiek, co muzyką przyswajał zwierzęta!...

— Czy i takie koniki polne, jak ty? — spytała Rózia, składając nuty.

Opuściła prędko salon, nie chcąc jako obca krępować swobody spokrewnionych rodzin.

Staropolskim zwyczajem musiano wszakże co najprędzej nakarmić przybyłych gości. Podano spóźniony obiad, wezwano więc i Rózię. Gdy weszła, zapoznano ją z paniami, lecz gdy przyszła kolej na przedstawienie jej „konkurenta", jak go nazywała Marynia, wszyscy zauważyć musieli bladość Rózi.

— Pan Rażyński!

Nie usłyszała wymówionego nazwiska, bo w oczach jej się ciemno zrobiło, w uszach zaszumiało. Poznała go od razu i przejęło ją to dziwne uczucie, znane każdemu prawie, jakie budzi niespodziewany widok ukochanej istoty, a nawet takiej, którą się niegdyś kochało. Przez chwilę stała w osłupieniu, bez ruchu, jakby skamieniała.

Rażyński złożył jej bardzo niski ukłon. Na twarzy jego odmalowało się zaledwie lekkie zmięszanie.

— Państwo się znacie? — zawołał z boku głos rozciekawionej Maryni.

— Znam pannę Korską oddawna, — odparł spokojnie Rażyński.

Dźwięk jego głosu zimny, spokojny, otrzeźwił Rózię. Zrobiła wielkie wysilenie wewnętrzne i potrafiła zapanować nad sobą. Jakby we śnie zdawało jej się, że jej wskazywano miejsce; usiadła machinalnie i jeść poczęła, choć przez zaciśnione gardło zupa przechodziła z trudem. Wreszcie była w stanie zdać sobie sprawę z tego, co ją spotkało i przepisać sobie sposób postępowania. Musiała w obec tej rodziny, ucieszonej z przyszłego zamążpójścia Jadwigi Wilińskiej, udawać zupełną obojętność, swobodę. Nikt nie powinien był wiedzieć, ani domyślać się, jakie stosunki łączyły ją niegdyś z Władysławem. Zarówno duma, jak obowiązki względem gospodarzy domu, nakazywały jej to.

Pierwsza próba komedji udała jej się dość źle, głos jej drżał przy pierwszych wymówionych wyrazach, zwróconych do sąsiada, którym był p. Wiliński; ale następnie odważyła się nawet na wmieszanie się do rozmowy ogólnej, nawet na spojrzenie na siedzącą naprzeciw parę: Jadwigę i Władysława. Para ta rozmawiała z niesłychanem ożywieniem, mającem swe źródło w gadatliwości i żywości panny, która zdawała się być zdecydowaną na ciągłe branie towarzystwa wstępnym bojem. Nie dawała mu pokoju, prześladowała go, drażniła, była zagniewaną, to przebaczała wspaniałomyślnie, śmiała się nieustannie, posiadała dar urozmaicania swych spojrzeń, minek, kaprysów. Była to kokieterja szturmująca.

Władysława śmiech był czasem nie szczery, czasem dźwięczało w odpowiedzi pewne lekceważenie, niekiedy z oczu wyjrzało znużenie, lecz Jadwiga umiała je rozprószyć jakimś nowym pomysłem. Była jak „banderillo" posiadający nieomylne sposoby przedłużania i ożywiania walki. Władysław chciałby był może spocząć na chwilę, lecz mu na to nie pozwalano.

Ta przed okiem Rózi rozwijająca się gra, w której stawką było serce Władysława, była jej niewypowiedzianie bolesną. Czuła w duszy gorycz i jeżeli pociski Jadwigi podniecały jego werwę, dla Rózi były grotami raniącemi do żywego.

Czy to była zazdrość, czy tylko boleść, jaką Dante uważa za największą ze wszystkich: „wspominanie szczęścia przeszłego w chwilach smutku i nędzy?"

I jeszcze trzeba było się uśmiechać, starać się o dowcip, zręczne odpowiedzi. Głowa ją bolała i mogła była bez kłamstwa chwycić się tej wymówki, by po obiedzie opuścić towarzystwo, ale nie pozwoliła sobie na tę ulgę. Przeszła z innymi do salonu, gdzie podano czarną kawę.

Jadwiga, wyczerpawszy spory zapas wesołości i werwy przy obiedzie, siadła nieproszona do fortepianu i zagrała raźnego walca. Tak jak z uśmiechu jej ust, tak z pod jej palców wybiegła zaraźliwa wesołość. Zdziś objął kibić Maryni i puścił się w taniec ku zabawie rodziców, przed Rózią stanął Wiliński, zawołany niegdyś tancerz.

— W kółku rodzinnem wolno sobie pozwolić tej śmieszności, — rzekł ze swym rycerskim ukłonem. — Czy zechcesz pani swą młodością mnie przed nią trochę osłonić?

(C. d. n.)

prawa na podstawie fasji z lat 1869–1874 i zgadzają się naprzód z możliwemi wnioskami rządowemi, byle tylko pozbyć się raz tego kłopotu. Do tej kategorji należą także i ci, którym kapitał kilkutysięczny okazuje się na razie zbawiennym czynnikiem; żywią bowiem nadzieję ulżenia sobie w przykrych stosunkach lub też zrobienia jakiegoś nowego interesu.

b) Do drugiej kategorji należą właściciele prawa popinacyjnego, którego dochody od roku 1875 znacznie się podniosły, bądź to przez zaprowadzenie przedsiębiorstw i przemysłu, bądź też przez podniesienie się dobrobytu lub też przez pomnożenie się ludności miejscowej; i ci przystaliby na wykupno prawa propinacyjnego tylko na podstawie nowego zbadania stanu propinacyjnego z uwzględnieniem jednego szynku wirylnego.

c) Do trzeciego grona należą właściciele ci, których okręg propinacyjny nie przynosi 500 dusz ludności. Ci sobie nie życzą wykupna, ponieważ w roku 1910 mają dostać przypadającą na nich część z kapitałów zebranych propinacyjnych, a oprócz tego pozostaną w posiadaniu jednego szynku, to jest *jednego dozwolonego* szynku co de fakto stanowić będzie posiadanie całej propinacji w tych samych rozmiarach co dzisiaj. Takich dworów u nas będzie kilkanaście i one o odstąpieniu tego jednego szynku ani chcą słyszeć, chyba za *podwojoną* zwykłą cenę wykupna.

Szkoda że nie idziemy za dobrem przykładem wyborców w Żółkwi, bo wyjaśnienia takie na zgromadzeniach mogłyby służyć rządowi za dyrektywę, a ułatwić dyskusję w Izbie sejmowej".

Od posłów obwodu tarnopolskiego otrzymujemy następujące pismo: „Prosimy naszych Szanownych wyborców, aby dla omówienia z nami sprawy projektowanego wykupu prawa propinacji zechcieli w dniu 2 sierpnia 1888 o godzinie 3-ciej z południa zebrać się w sali Rady gminnej w Tarnopolu.

Posłowie większych posiadłości okręgu wyborczego Tarnopol, Skałat-Trembowla, Zbaraż *Szczęsny Koziebrodzki*, *Ignacy Mochnacki*, *Klemens Żywicki*.

Europa pod bronią.

Pod tym tytułem podaje założona w tych dniach w Paryżu *Revue générale de l'état-major* niezmiernie zajmujący artykuł, który zrobi niezawodnie pewne wrażenie i przez wszystkie organa europejskiej prasy powtórzony zostanie.

Nie mogąc podać całego artykułu z powodu wielkiej rozciągłości, damy tylko kwintesencję jego w cyfrach, które przemawiają nierównie zrozumialej od wszelkich filozfij.

W 1869 tym roku stan liczebny armij europejskich i koszta ich utrzymania przedstawiają się tak:

	Ludzi stopa pokoju	stopa wojny	Koszta w milj. fr.
Anglja	180 000	450.000	356 250
Austro-Węgry	190 000	750.000	205.347
Francja	404.000	1.350.000	413.507
Włochy	120.000	570 000	142.683
Niemcy	380 000	1,300 000	280.417
Rosja	550 000	1,000.000	547 096

Między r. 1877 a 1887, cyfry te przedstawiają się zupełnie inaczej:

Anglja	220 000	600.080	460.731
Austro Węgry	290 000	1,500 000	353.812
Francja	510 000	3,700 000	619.617
Włochy	175.000	2,300 000	295.342
Niemcy	480.000	4,000 000	503.643
Rosja	840 000	4,000 000	833.866

Według najnowszych ustaw siły zbrojne tych państw na stopie wojennej wynosić będą następujące cyfry:

Anglja	1,200.000
Austro-Węgry	3 000 000
Francja	6 200.000
Włochy	6,000 000
Niemcy	6 408.000
Rosja	6,506 000

Małe państwa poszły naturalnie za przykładem wielkich.

Biorąc powyższe wykazy widzimy, że w roku 1869 mogły wymienione państwa wystawić 6,918 000 ludzi, budżet zaś pokojowy pochłaniał rocznie 2 miljardy 279 miljonów fr.

Obecnie państwa te mogą wystawić na linji bojowej 16 miljonów żołnierzy, budżet zaś pokojowy wynosi 3 miljardy 500 miljonów wydatków stałych.

Dzięki najnowszym ustawom, na dany wypadek stanie pod bronią 19 miljonów ludzi..

Okręgowi inspektorowie szkolni.

W okręgach szkolnych, urządzonych w myśl krajowej ustawy z dnia 6 grudnia 1887 (Dz. ust. kraj. Nr. 67), obejmują urzędowanie z dniem 1 sierpnia 1888 na mocy rozporządzenia pana Ministra wyznań i oświecenia z dnia 10 lipca 1888 do l. 11.622, następujący c. k. okręgowi inspektorowi szkolni:

1. Lasson Antoni, w okręgach Biała i Żywiec z siedzibą w Białej.
2. Brzeziński Jan, w okręgach: Wadowice i Chrzanów, z siedzibą w Wadowicach.
3. Spis Józef, w okręgu krakowskim zamiejskim i w okręgu wielickim, z siedzibą w Krakowie.
4. Etgens Władysław, w okręgach: Bochnia i Brzesko, z siedzibą w Bochni.
5. Nowicki Franciszek, w okręgach: Tarnów i Dąbrowa, z siedzibą w Tarnowie.
6. Kowalski Jakób, w okręgach: Pilzno i Ropczyce, z siedzibą w Pilznie.
7. Szymański Józef, w okręgach: Mielec i Tarnobrzeg, z siedzibą w Mielcu.
8. Długosz Jan, w okręgach: Kolbuszowa i Nisko, z siedzibą w Kolbuszowie.
9. Steczkowski Konstanty, w okręgach: Rzeszów i Łańcut, z siedzibą w Rzeszowie.
10. Duchowicz Aleksander, w okręgach: Myślenice i Nowy Targ, z siedzibą w Myślenicach.
11. Petryka Eladjusz, w okręgach: Nowy Sącz i Limanowa, z siedzibą w Nowym Sączu.
12. Udziela Seweryn, w okręgach: Gorlice i Grybów z siedzibą w Gorlicach.
13. Szostkiewicz Adolf, w okręgach: Jasło i Krosno, z siedzibą z Jaśle.
14. Bielawski Jarosław, w okręgach: Sanok i Brzozów, z siedzibą w Sanoku.
15. Kościński Antoni, w okręgach; Lisko i Dobromil, z siedzibą w Lisku.
16. Szafran Franciszek, w okręgach: Przemyśl i Mościska, z siedzibą w Przemyślu.
17. Fangor Erazm, w okręgach: Jarosław i Cieszanów, z siedzibą w Jarosławiu.
18. Relinger Władysław, w okręgach: Gródek i Jaworów, z siedzibą w Gródku.
19. Ks. Kulisch Herman, w okręgach: Sambor i Ródki, z siedzibą w samborze.
20. Żurakowski Antoni, w okręgach: Stare Miasto i Turka, z siedzibą w Turce.
21. Hampel Władysław, w okręgu Drohobycz z siedzibą w Drohobyczu.
22. Skwirzyński Juljan, w okręgu Stryj, z siedzibą w Stryju.
23. Nowakowski Juljan, w okręgu Żydaczów, z siedzibą w Żydaczowie;
24. Mochnacki Dymitr, w okręgach: Kałusz i Dolina, z siedzibą Kałuszu;
25. Chmurowicz Bronisław, w okręgach: Nadwórna i Bohorodczany, z siedzibą w Nadwórnej;
26. Łotocki Adrjan, w okręgach: Kołomyja i Kosów, z siedzibą w Kołomyji;
27. Howorka Franciszek, w okręgach: Śniatyn i Horodenka, z siedzibą w Horodence;
28. Rożałowski Jan, w okręgach: Stanisławów i Tłumacz, z siedzibą w Stanisławowie;
29. Podhalicz Ludwik, w okręgu Rohatyn, z siedzibą w Rohatynie;
30. Freund Korneli, w okręgach: Bóbrka i Przemyślany, z siedzibą w Bóbrce;
31. Kerekjarto Józef, w okręgu zamiejskim lwowskim, z siedzibą we Lwowie;
32. Siarkiewicz Filip, w okręgach: Żółkiew i Rawa ruska, z siedzibą w Żółkwi;
33. Sokalski Bronisław, w okręgu sokalskim, z siedzibą w Sokalu;
34. Maryniak Jan, w okręgu kamioneckim, z siedzibą w Kamionce strumiłowej;
35. Tokarski Stanisław, w okręgu brodzkim, z siedzibą w Brodach;
36. Sąsiedzki Józef, w okręgu złoczowskim, z siedzibą w Złoczowie;
37. Bissinger Józef, w okręgach: Brzeżany i Podhajce, z siedzibą w Brzeżanach;
38. Michałowski Emil, w okręgu tarnopolskim, z siedzibą w Tarnopolu;
39. Pisarczuk Tomasz, w okręgach: Zbaraż i Skałat, z siedzibą w Skałacie;
40. Szefer Grzegorz, w okręgach: Husiatyn i Trembowla, z siedzibą w Trembowli;
41. Węgrzyński Wojciech, w okręgach: Czortków i Buczacz, z siedzibą w Buczaczu;
42. Kostecki Stanisław, w okręgach: Zaleszczyki i Borszczów, z siedzibą w Zaleszczykach.

W obu okręgach miejskich miast Lwowa i Krakowa, ustawa wymieniona na czele nie wywołuje żadnej zmiany.

List do Redakcji.

Z powiatu Borszczowskiego 18 lipca.

Straszna klęska nawiedziła niektóre miejscowości tutejszego powiatu — pożar za pożarem, a od wiosny panująca posucha sprzyjała temu nieszczęściu.

Niedawno bo 10 b. m. doniosłem o 6ciu pożarach w gminach Jezierzany, Piłatkowce, i Łanowce, dzisiaj znów donoszą o 3 pożarach, od 15, to jest od niedzieli powstałych.

Dnia 15 b. m. wybuchł pożar w mieście Jezierzanach na obejściu Hanina Hellera. Zgorzał dom mieszkalny, szopka i dwie sterty zboża. Pożar powstał od zapalenia stożka zboża nieasekurowanego. Straż pożarna Jezierzańska zlokalizowała ten ogień, nie pozwoliła rozszerzyć się pożarowi ku miastu, i od 5 godziny po południu 15 lipca do 3 godziny 16 lipca czynną była aż do zupełnego ugaszenia spaleniska. Ledwie straż pożarna rozpuszczoną została, gdy w pół godziny potem wybuchł poraz w samym rynku, w samym środku skupionych 27 budynków kramarskich. Te 27 domów tak były skupione, że prawie za jeden dom można je było uważać. Stare wyschłe gonty na środkowych szatrach były wybornym palnym materjałem, to też w 10 minut przy bardzo silnym wichrze całe tu 27 domów jeden płomień objął, zamykając przystęp wszelkiemu ratunkowi, a biedni mieszkańce tych domów ledwie z życiem uciekli, straciwszy w jednej chwili całe swoje mienie.

Straż pożarna Jerzierzańska rzuciła się natychmiast z całym poświęceniem do ratunku, lecz brak wody utrudniał ogromnie niesioną pomoc; bo wszystkie studnie mało wody dostarczają a i te wyczerpane zostały do pierwszego pożaru, musiano wodę z dalekich jezior przywozić.

Trzy punkta były najbardziej zagrożone, pierwszy od urzędu gminnego i tu domy zlewano wodą i obsadzono strażakami dachy, drugi ważniejszy przy domie Jakóba Kohna i kuśnierza Kimla, a trzeci od okopiska żydowskiego. Wiatr silny od zachodu pędził pożar ku wschodowi, lecz nad drogą powiatową zmieniał kierunek i rzucał rozpalonemi gontami to na prawo to na lewo, rozszerzając na wszystkie strony pożar, tak dalece, że n. p. rzucony palący się gont o kilkaset metrów na wieś Jezierzankę spalił trzy obejścia gospodarskie włościańskie, z najsilniejszym ratunkiem pospieszyła straż pożarna do domów Kohna Jakuba i Kimla, i te miejsce najniebezpieczniejsze dwoma sikawkami ratowała.

Szczęście, że nadjechał z trzecią sikawką własną strażak pana Oskara Parnasa z Tarnawki i tą sikawką zdołano powstrzymać pożar, który dom Kimla z całą gwałtownością już ogarniał i zapalał. Gdyby ten dom się spalił, pożar byłby się przeniósł na drugą stronę miasta, gdzie budynki jeszcze więcej są skupione i zniszczył całe miasto, a tak skończyło się na 62 domach — i pozostało 580 dusz bez dachu i chleba.

Przybyły straże ochotnicze z Czortkowa, Borszczowa, Korolówki, sikawki z Bilcza, Głęboczka i Ułaszkowiec i 12 ma sikawkami ugaszono zgliszcza, które jeszcze straż pożarna jezierzańska dogasza.

Lecz smutny zaszedł wypadek. Do gaszenia pożaru w Jezierzanach spędzono okoliczne gminy między temi i Głęboczek, skąd i sikawka tej gminy przybyła. Kiedy ci biedacy ratowali Jezierzany, wybuchł dnia 17 po południu u nich w Głęboczku pożar i do kilku godzin zniszczył kompletnie 30 gospodarzy, spaliwszy 150 budynków. Biedacy zobaczywszy pożar u siebie, porzucili Jezierzany, spiesząc do ratowania własnego mienia. Szczęściem że i włościanie przychodzą do rozumu i kilkunastu asekurowało swoje mienie w Towarzystwie Krakowskiem.

Jezierzany, a raczej izraelici zaniedbali zabezpieczyć swoje mienie, $^{1}/_{3}$ część była i to nisko ubezpieczonych; reszta zniszczało bezpowrotnie. Zawiązał się w Jezierzanach komitet ratunkowy pod przewodnictwem p. starosty z Borszczowa, aby ulżyć choć cokolwiek tym nieszczęśliwym.

Czyż nie jest na czasie, aby raz zaprowadzono przymusową asekurację w kraju, jako też zaopiekowano się lepszą organizacją straży ogniowych w całym kraju? Wszak Jezierzany całe by się były spaliły, gdyby nie straż pożarna miejscowa i pomoc straży pożarnych z okolicy. Niezadługo ma się zebrać Sejm, mamy nadzieję, że nad tak ważną sprawą ubezpieczenia mienia mieszkańców, nie przyjdzie do porządku dziennego.

Szczególnie odznaczała się straż pożarna z Korolówki, bo nietylko ratowali z całą energją Jezierzany, ale pospieszyła i do Głęboczka, za co jej niniejszem dziękujemy. *K. R.*

Kronika.

Lwów, dnia 23 lipca.

Minister Skarbu dr. Dunajewski wyjechał do Ischel, skąd będzie zarządzał sprawami swego departamentu.

Z uniwersytetu. P. Stanisław de Lubraniec Godziemba Dąmbski, rodem z Rudny w Galicji, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

Z życia towarzyskiego. W tych dniach odbyły się w Semenowie pod Tarnopolem zaręczyny p. Romualda Theodorowicza, kandydata notarjalnego we Lwowie z panną Felicją Morawską, córką śp. Jakóba i Zofji z Malinowskich.

Banklet pożegnalny. W odświątecznie kwiatami, zielenią i herbami Polski, Rusi, Litwy i miast Lwowa i Krakowa przybranej sali „Sokoła", przy odgłosie narodowych pieśni wygrywanych przez kapelę Harmonję, w sobotę wieczorem zebrali się uczestnicy V Zjazdu przyrodników polskich, aby na pożegnaniu spędzić razem kilka godzin i w swobodnej wymianie myśli zaczerpnąć sił do dalszej pracy.

U pięciu stołów, obficie i nadobnie przystrojonych kwiatami, zasiadło około 500 osób, a między niemi kilkadziesiąt pań, przeważnie zamiejscowych, biorących udział w Zjeździe.

Przy głównym stole naprzeciw wejścia zasiedli dostojnicy Zjazdu, a obok nich przedstawiciele naszych władz autonomicznych i gminnych. Obok sędziwego prezesa Akademji umiejętności dr. Majera, zajęli krzesła Oktaw Pietruski, zastępca Marszałka krajowego i Edmund Mochnacki, prezydent miasta, a obok nich wiceprezydenci Zjazdu Włodzimierz hr. Dzieduszycki i jenerał Hlawacz.

Wśród gwaru ożywionej pogadanki i tonów muzyki rozpoczęto wieczerzę, do której uprzejmie usługiwali gospodarze bankietu, pełniąc swoje czynności z niezmordowaną skrzętnością.

O godzinie 10 z odgłosem odkorkowanej pierwszej butelki szampana rozpoczął się szereg toastów przemówieniem dr. Radziszewskiego, który dziękując za żywy i liczny udział w Zjeździe i podnosząc jego znaczenie scientyficzne i narodowe, wzniósł toast na cześć przezacnego przewodniczącego Zjazdu dr. Majera, owego niestrudzonego, niespożytego sędziwym wiekiem pracownika na niwie narodowej.

Z zapałem przyjęto ten serdeczny toast, a uniesiony w górę na rękach współbiesiadników dr. Majer, owym dźwięcznym głosem, którym przemawia już do trzeciego pokolenia, odpowiedział dr. Radziszewskiemu. Dziękując za zaszczyt, który go spotkał przed chwilą, sędziwy prezes Akademji chce go wziąć za zachętę do dalszej pracy dla kraju, ale pragnie go podzielić z najbliższemi swojemi współpracownikami w Zjeździe i wnosi przeto kielich na cześć wiceprezydentów hr. Dzieduszyckiego i jenerała Hlawacza.

Po uciszeniu się okrzyków na cześć toastowanych i zamilknięcia muzyki, która uderzyła w mazurka Dąbrowskiego, zabrał głos profesor Baranowski z Warszawy. W mowie nader sympatycznej spokojem, męzką energją i mistrzowską loiką myśli, mówca w imieniu lekarzy i przyrodników, przybyłych z dalszych dzielnic Polski, dziękuje za gościnne przyjęcie komitetowi gospodarczemu Zjazdu i miastu stołecznemu Galicji. Podnosi usiłowania w celu rozszerzenia nauki między najliczniejsze warstwy naszego społeczeństwa, widzi już owoce tych usiłowań, wspomina o potrzebie reform sanitarnych, które acz nie dokonane, są na najlepszej drodze, i wskazuje, że zrozumiano już doniosłość dla kraju i państwa ochrony publicznego zdrowia. Wznosząc toast na cześć komitetu gospodarczego podnosi mówca jego zasługę, iż urządził Zjazd tak, że obrady w sekcjach przyniosły rzetelny pożytek uczestnikom i nauce.

Następny toast wzniósł ubrany w malowniczy strój naszych „Sokołów", dr. Krówczyński. Prezes jego pił na cześć gości podejmowanych w własnym gmachu „Sokoła", a zakończył życzeniem, które każdy z obecnych nosi w sercu, i okrzykiem: „Niech żyje Polska".

Po toaście dr. Krówczyńskiego prezydent p. Mochnacki wypił na cześć uczestników i uczestniczek; dr. Żuliński uczcił toastem Czechów w ręce dr. Chodounsky'ego; Kostecki Platon wygłosił mowę ruską, a hr. Dzieduszycki Wł. wzniósł zdrowie „niewiast polskich". P. Leon Syroczyński w krótkim lecz serdecznym toaście wspomniał o Wielkopolanach, na co w wymownych słowach podziękował, z werwą i polotem Poznańczyk ks. Jan Janas, znany dzielny szermierz ludu, proboszcz ze Staw (pow. Wrzesiński), a mowa jego wywołała ogólny entuzjazm. W końcu wygłosił p. Kostecki Pl. piękny swój wiersz a dr. Czyżewicz w podniosłych słowach wzniósł zdrowie „Kochajmy się" — na czem zakończono toasty.

Z ostatnim toastem usunięto na bok stoły, część gości żegnając się serdecznem słowem „do widzenia" w Krakowie opuściła salę, część przeniosła się na pierwsze piętro, do urządzonych tam fumoarów, zaś młodsza część zebranych na odgłos skocznego mazurka puściła się w pląsy.

Dopiero z brzaskiem dnia wyludniły się gościnne przybytki „Sokoła", a nie było nikogo z uczestników tej pożegnalnej uczty, aby nie wyniósł z niej najprzyjemniejszych wspomnień na całe życie.

Z dyrekcji kolei państwowych we Lwowie dowiadujemy się, że z dniem 25 bm. rozkład jazdy pociągów „towarowych z przewozem osób" na linji Stryj Skole a względnie Stryj Ławoczne ważnej ulegnie zmianie. Zmiana ta polega na tem, że w miejsce dotychczasowych pociągów nr. 876 i 877 kursować będą pociągi nr. 865 i 866, które dla publiczności o wiele będą dogodniejsze. Korzyść ta polega mianowicie na tem, że tym nowym rozkładem jazdy umożliwi się mieszkańcom okolicy między Skolem a Ławocznem łatwy przyjazd do Stryja na targi tygodniowe (w czwartki), co dotychczas było utrudnionem. — Nowe te pociągi nr. 865 i 866 będą kursować także między Ławocznem i Stryjem, jednakże tylko we środy, czwartki i piątki każdego tygodnia, a mianowicie w ten sposób, że pociąg 865 wyjdzie w każdą środę po południu ze Stryja do Ławocznego, skąd nazajutrz tj. we czwartek rano o czwartej wyjedzie i stanie w Stryju o ósmej. Ze Stryja wyjazd o trzeciej minut 56 po południu (zatem po skończeniu targu), przyjazd do Ławocznego po dziesiątej wieczorem. Nazajutrz (tj. w piątek) powrót do Stryja jak w dniu poprzednim. W inne dnie tygodnia kursować będą tylko między Skolem i Stryjem.

Dla Lwowian będzie ta zmiana również z korzyścią połączona, a mianowicie chcąc się dostać koleją poza Stryj w kierunku do Skolego, nie będzie już potrzeba jak dotąd o piątej rano ze Lwowa wyjeżdżać, gdyż wyruszywszy pociągiem 817 tj. o godz. 10 minut 15 przed południem, stanie się w Skolem o godzinie 5 minut 40 wieczorem, co dla licznych rodzin bawiących w okolicach Skolego przez lato na świeżem powietrzu będzie z pewnością bardzo pożądanem.

Wkońcu czynimy uwagę, że ruch pociągów mieszanych (851 i 852) żadnej nie uległ zmianie.

Zmarli. Bogumiła z Mirosławskich Schwanitz-Szwantowska, obywatelka m. Krakowa, zmarła tamże w 59 roku życia.

Ks. Władysław Gawroński wikarjusz w Krzeszowicach zmarł przeżywszy lat 57.

Wiewiórka i szpaki. W kronice naukowej p. Marjana Dimmla w *Gazecie lwowskiej* czytamy między innemi następujący ustęp:

„Do brzydkich rysów charakteru wiewiórek należy wyszukiwanie gniazd ptasich i chciwe pożeranie znalezionych w nich jaj i piskląt. Pomaga wiewiórce w tych wyprawach na gniazda zwinność i wiotkość jej ruchów i zmyślne zastosowanie puszystego ogona jako steru, balansu i spadochronu. Niema też miejsca ani w koronach drzew najwyższych, ani w gęstwinie najcieńszych gałązek krzaku, gdzieby wiewiórka nie dotarła z całą zuchwałością. Żadne gniazdko nie ujdzie jej baczności. Biedni rodzice piskląt nie mają żadnego sposobu obrony przed drapieżniczką i zazwyczaj też muszą z bólem i jękiem przeraźliwej patrzeć na mord i grabież dokonywaną na ich potomstwie. Bezpieczniejsze nieco przed napadami wiewiórki są rodzaje ptaków gnieżdżące się w dziuplach drzew, szczególniej wówczas, gdy otwór zewnętrzny dziupli jest mały a gniazdo w głębi schowane. Zdarza się jednak nieraz, że zuchwała drapieżnica i do takich gniazd stara się dotrzeć, wpycha swe drapieżna łapki do środka i usiłuje uchwycić pazurami pisklę z gniazda na zewnątrz. Najczęściej zdarza się to gniazdom szpaków. Szpaki jednak, gdy widzą napad wiewiórki na drogie swe skarby, nie poprzestają na przypatrywaniu się i wydawaniu pisków żałośnych, lecz bronią walecznie i zaciekle swego rodzinnego ogniska i doprowadzają do otwartej z wiewiórką walki.

„Opis takiej ze wszech miar ciekawej walki obserwowanej rzeczywiście w roku bieżącym, zamieszcza czasopismo *Gaea*. Jednej wiewiórce udało się dostać do wysoko w pniu leżącej dziupli i znajdującego się tam szpaczego gniazda. W gnieździe było troje młodych piskląt. Wiewiórka włożyła łapki przez otwór i starała się uchwycić pazurami jedno ze szpacząt. Trwało to dość długo bez żadnego skutku, snać gniazdko leżało za głęboko. Ale wiewiórka nie ustawała w swych usiłowaniach. Raptem — nadlecieli rodzice: spostrzegłszy co się święci, chwilkę zdawali się być bezradnymi... aż nagle rozpoczęli walkę z niezrównanym przeciwnikiem. Błyskawicznie chyżym lotem spuszczali się nad wiewiórkę i zadawali jej dzióbkami silne uderzenia w głowę... Przestraszona wiewiórka wyciągnęła szybko łapki z dziupli, a przysiadłszy na gałęzi, zdawała się jakiś czas rozważać, co jej czynić należy. Ale czy to z chciwości przysmaku, czy też skutkiem lekceważenia przeciwnika — nie ustąpiła. Wdrapała się znowu ku otworowi dziupli i jęła w niej znowu myszkować swą łapką. Skoro szpaki to spostrzegły, rzuciły się znowu na nią, zadając cios za ciosem, a bolesne, kurczowe wstrząśnienia zwierzątka wskazywały, że ciosy były dotkliwe. Wytrzymywała je jednak. Wreszcie szpak samiec powziął snać ostateczne postanowienie, rzucił się gwałtownie ku drapieżnicy, siadł jej na grzbiet i począł razić dziobem pod nim jak dzięcioł, w głowę i ku oczom zwierzęcia. Trwało to wszakże niedługo szpak musiał wzlecieć, gdyż wiewiórka zapędem łapki omało nie uchwyciła go za szyję... Uznała jednak także za stosowne, dać na razie za wygraną i usunąć się na szczyt jasionu, a szpaki ośmielone chwilowem zwycięstwem i tu nie dały jej spokoju, lecz tem zaciekiej uderzały na nią... Bolesnej walce położył kres strzał obserwatora, który wiewiórkę zwalił na ziemię.

„Co dziwna, szpaki z innych dziupli przypatrywały się walce spokojnie, ale nie mieszały się do niej wcale. Czy przyczyną tego brak poczucia wzajemności i wspólności interesów życiowych, czy pewność, że para zagrożona upora się sama z nieprzyjacielem, czy też wreszcie było to tylko wyczekiwanie do czasu — trudno orzec. Prawdopodobnie, zwyczajem innych ptaków, byłyby się wszystkie szpaki rzuciły na wiewiórkę, gdyby nie była uległa w walce z jedną ich parą."

Z Suchostawu nam piszą: „Dnia 13 b. m. straszny pożar zniszczył w kilku godzinach mienie 51 familji w biednym miasteczku Suchostawie. Ogień w okamgnieniu ogarnął 24 domów, które się do szczętu spaliły, a że nie spłonęło całe miasteczko to zawdzięczyć należy J. O. księżnej Czartoryskiej za współczucie jakie okazała tak przez zjawienie się na miejscu katastrofy jako i wysłaniu swych sikawek i kilka podwód z kufami do noszenie wody, niemniej i zwierzchności gminą w Kopeczyńcach która pospieszyła ze swojej sikawką na ratunek. Nędza panuje okropna, pomocy z nikąd żadnej, ludność bez dachu chleba i odzienia.

Komitet dla ulżenia nędzy nieszczęśliwych pogorzelców odzywa się do współczucia wszystkich współobywateli i uprasza o nadesłania wsparcia czy to w pieniądzach czy naturaljach na ręce przewodniczącego Wgo księdza Mikołaja Meleszkiewicza proboszcza w Suchostawie (poczta w miejscu.)

Dymitr Wyszyński
naczelnik gminy.

Odpowiedź. P. Reichman, nauczyciel w Strzeliskach nowych, nadsyła nam odpowiedź na umieszczoną korespondencję ze Strzelisk w Nr. 166 *Przeglądu* w której oświadcza, że jest nauczycielem nie 2 tylko 3 klasy i że obecni na popisie Przew. ks. Dyliński z Saszek i WP. Henryk Gryziecki. wł. dóbr, wyrazili mu swoje podziękowanie za gorliwą i skuteczną pracę.

Nowy projekt. Wśród obywateli miasta Lwowa toczą się debaty nad nowym projektem co do wyboru placu pod teatr. Oto powstała myśl, aby zakupić park dawniej Skrzyńskich a teraz Kazimierza hr. Badeniego, parkiem tym powiększyć ogród Miejski, a za to w dolnej jego części wystawić gmach teatralny na osi ulicy Majerowskiej. Obliczono, że tym sposobem ogród Miejski nie uszczupli się wcale, owszem skorzysta na tej zamianie bardzo, bo otrzyma prześliczny park z stuletniemi drzewami i teren zupełnie zdrowy, piaszczysty i suchy, zamiast zimnego i wilgotnego, jaki jest na dole. Gmach zaś teatralny postawiony w osi ulicy Majerowskiej będzie przedstawiał się wspaniale. Najważniejszą jednak zaletą tego projektu jest to, że koszt całej tej operacji będzie znacznie mniejszy, aniżeli wszystkich innych projektów. Oczywiście projektowana ulica Matejki zostałaby w takim razie zniesiona, a domy Jełowickiego, Sobańskiego i Kozłowskiego musiałyby być wykupione i zburzone.

Oszust. Co roku w porze nadchodzących żniw obywatele z Wołynia rosyjskiego, Podola i Ukrainy sprowadzają z Galicji robotników, przeważnie górali, do roboty w polu. Zwyczaj ten postanowił wyzyskać zmyślny wyrobnik z Olszyny powiatu chrzanowskiego, Jan Mendzela w celu zebrania ładnej sumki pieniędzy.

Z początkiem wiosny wybrał się za kordon i wędrując od dworu do dworu przedstawiał się jako ajent do sprowadzania robotników z Galicji, zawierał wszędzie kontrakta na dostawę tych robotników i pobierał wszędzie zadatki. W ten sposób udało mu się „naciągnąć" zarząd dóbr w Ostrożcu powiatu dubieńskiego pana Franciszka Jabłońskiego z Siemiakowiec pow. winnickiego, p. Pragłowskiego z Hołowczyniec pow. lityńskiego, p. Józefa Mańkowskiego z Borowiec pow. jampolskiego i p. Mikołaja Bałaszewa ze Szpikowa pow. bracławskiego.

Razem zebrał Mendzela od tych obywateli tytyłem zadatków 433 rs.

Dnia 17 bm. stanął Mendzela z powrotem na granicy w Podwołoczyskach; tu jednak wpadł w oko komisarzowi policji p. Sobocie, który przejrzawszy jego papiery zabrał mu kontrakty nieprawnie sporządzone, niemniej zabrał owe 433 rs., a samego Mendzelę przytrzymał w areszcie. — Poszkodowani otrzymają wyłudzone pieniądze w drodze dyplomatycznej napowrót.

Królowa Natalja udała się w sobotę ubiegłą z Paryża do Brukseli a stamtąd wyjedzie do kąpieli morskich w Scheveningen, gdzie zabawi do września.

Do klęsk pożarów trapiących kraj nasz w tej porze nieustannie, przybyła w dniu 17 bm. nowa. pożar w Głęboczku (powiat borszczowski) wzniecony prawdopodobnie przez indywiduum cierpiące na umyśle, zniszczył 89 budynków mieszkalnych i gospodarczych, stanowiących mienie 25 gospodarzy, z których tylko 6 ubezpieczyło się na wypadek pożaru. Szkoda wynosi 20.000 zł., 132 osób zostało bez dachu i chleba. Akcję ratunkową zarządzono niezwłocznie.

Ciekawe zastosowanie hypnotyzmu. *Kurjer warszawski* donosi, że w tych dniach dr. L. jeden z młodych lekarzy warszawskich, stosujących już hypnotyzm w celach leczniczych uspił na pięć godzin pewną pacjentkę oczekującą z wielkim niepokojem pierwszego rozwiązania. Rezultat był nadzwyczaj szczęśliwy, albowiem młody obywatel przyszedł na świat zupełnie bezwiedzy matki, która dopiero po przebudzeniu dowiedziała się o szczęśliwem przejściu chwili krytycznej.

Wierszowane depesze. Wyrzekania na upadek poezji w dzisiejszych czasach zdają się być pozbawionemi podstawy, gdyż nawet depesze telegraficzne, jeżeli nie na prawdziwym jej rydwanie, to przynajmniej na pegazie wierszoklectwa długie przebywają przestrzenie.

Oto w połowie bieżącego miesiąca, usposobiającego widocznie do rymów i dobrego humoru, wysłano z jednej ze stacyj telegraficznych dwie wierszowane depesze do solenizantki na dzień 13 lipca, które tu, ku pocieszeniu strapionych nad upadkiem poezji, podejmujemy.

Pierwsza brzmiała tak:

„Z serca gorejącego, jak jarząca świeca,
„Przyjmij, Madziu, życzenia od twojego Miecia."

Druga zaś od wujaszka:

„Niech telegraf niesie, szybciej niźli ptaszek,
„Najszczersze życzenia, które szle wujaszek."

Nie dość jednakże na tem, bo zaraz w parę dni, z tejże samej stacji, wysłano również do solenizanta następującą depeszę:

„Heniu drogi,
„W twoje progi,
„Siłą pary,
„Druh twój stary
„Pędzi, goni.
„Z tej więc racji,
„Ty do stacji
„Przyszlij koni."

A co? czyż tu nie można powiedzieć:

„Szczęść Boże, przy dobrym humorze!"

Curiosum. Dzienniki berlińskie donoszą, iż w czasie ostatniej rekrutacji w Herford w Niemczech matka pewna swego popisowego syna przyniosła na... barkach. Spodziewany obrońca ojczyzny niemieckiej jest jeszcze zupełnie nie rozwiniętym i żywi się tylko mlekiem.

Nowa gazeta. W Kołomyi poczęło wychodzić nowe pismo p. t. „Pomoc własna — organ dla interesów urzędników wszelkiej kategorji z wyjątkiem urzędników państwowych." Redakcja wyjaśnia ten wyjątek okolicznością, że urzędnikami państwowymi opiekuje się sam cesarz.

W Czerniowcach, gdzie narodowość polska stanowi trzecią część ludności coraz więcej zaniedbywanym bywa język polski w szkołach ludowych, utrzymywanych kosztem gminy, więc gronem kontrybuentów, między któremi trzecią częścią są Polacy. Dowodem tego świeżo rozpisany konkurs na posadę nauczyciela przy czteroklasowej szkole ludowej na przedmieściu Monasterzyska. W konkursie ogłoszonym w r. 1876 polski język w szkole na Monasterzyskach był koniecznym, w r. 1883 przy ponownem ogłaszaniu, uznano go już tylko za „możliwie pożądany", a w roku bieżącym, gdy trzeci raz posada ta została opróżnioną, wyrugowano go całkowicie z konkursu i zastąpiono warunkiem... umiejętnej gry na skrzypcach.

Genealogja królowej Natalji. Znany podróżnik po Wschodzie, F. Kanitz pisze co następuje: Trzynaście lat dzieli nas od chwili, kiedy wszystko co żyło w Serbji wiodło w tryumfie do książęcego konaku w Belgradzie uroczą podbijającą piękność bojarskiego rodu, która we wrześniu 1875 poślubiła księcia Milana. Do najszczerszych wielbicieli dzisiejszej królowej Natalji, ówczesnej księżnej, należał dzisiejszy minister spraw zewnętrznych Cedomil Mijatowicz, historyk, dusza nader poetycznie usposobiona. Poświęcił on nie mało trudu i pracy, ażeby dla pięknej królowej zbudować drzewo genealogiczne tak świetne, że niejedna z panujących na europejskich tronach mogłaby pozazdrościć nieszczęśliwej Rumunce jej przodków. Że w tem genealogicznem drzewie jest więcej romantyzmu jak historji, to każdy łatwo pojmie. Naprzód ogłosił p. Mijatowicz w Roczniku belgradzkiego Towarzystwa Naukowego studjum o Balsiczach, w którem starał się z niezwykłą zręcznością dowieść, że jest to ród spokrewniony z staroserbską dynastją książęcą Nemanjich, który od r. 1360 do 1721 panował na przepysznych obszarach od Trebinje aż do granicy Epiru, a którego to rodu początek do czasu wojen Gotów odnieść należy. Według drugiego studjum Mijatowicza, mieli się Balsiczowie nazywać najpierw Balta, później w łacińsko prowansalskim djalekcie Bautisami, w czysto prowansalskim Baux; w starofrancuzkim Baulx, w nowożytnym Seigneurs de Baux, w neapolitańskim Balza, w wenecjańskim Balsa, w serbskim Balsza albo Baosze. Odgałęzienia Balsicsów wywędrowały wcześnie z Francji do Włoch i Serbji, gdzie do wysokiego doszły znaczenia. W XIV wieku byli oni w Serbji obrońcami idei narodowej, a papież Marcin uznał ich pochodzenie z krwi królewskiej (1369) podobnie jak książę della Guardia i inni autorowie. Związek Balsicsów rumuńskich z francuskimi Baux popiera autor tem, że pierwsi na swych monetach wybijali portret św. Wawrzyńca, który był także patronem francuskiego rodu Baux. Jedni i drudzy mają za herb złotą gwiazdę w czerwonem polu. Emigrację Balsów z Serbji do Rumunji przenosi Mijatowicz w czasy zwycięskiego panowania półksiężyca, który staroserbskie dynastje postrącał z ich tronów i porozpędzał. Zwołana przez mołdawskich bojarów w r. 1813 ankieta stwierdziła, że rumuńscy Balsicsowie przyszli z Zeta. Są to fakta niewątpliwe, z drugiej strony, jednak niemniej pewnem jest, że królowa Natalja jest córką rosyjskiego pułkownika Kesko, ożenionego z księżniczką rumuńską Sturdza a wnuczką rosyjskiego Komornika Piotra Kesko, który pojął za żonę Natalję, córkę bojara Konstantego Djuragi Balsicsa, podczas gdy król Milan jest synem Miłosza Obrenowicza i Marji Catargi, której ojciec ożeniony był z Esmerandą młodszą córką tegoż samego Konstantego Djuragi Balsicsa — i że on także, t. j. Milan po kądzieli pochodzi z owego staroserbskiego Balszów. Podajemy bez wszelkiej krytyki ten rezultat badań Mijatowicza, rzucający w każdym razie ciekawe światło na mało znany dotychczas stosunek pokrewieństwa między królem Milanem a królową Natalją.

Sami czystej krwi Rosjanie spotykali cesarza Wilhelma II. w Petersburgu, gdy on w piątek przyjechał do stolicy z Peterhofu. Oto ich nazwiska: komendant obozu krasno-sielskiego von Stern, gubernator Petersburga Gresser, komendant twierdzy piotro-pawłowskiej Adelson, szef żandarmów Schebecker, wice-admirał Scheffler, major placu Miller, szef jeneralnego sztabu Denn, komendant garnizonu Benckendorf i szef okręgowego sztabu Leher. Sama Rosja czystej krwi.

Kongregacja zakonu żeńskiego „Notre Dame de Sion" wniosła do rządu austrjackiego prośbę o pozwolenie założenia filji zakonu tego w Wiedniu.

Mackenzie w Paryżu. *Gil Blas*, pismo bulwarowe paryskie, nader bogate w fantastyczne pomysły donosi, że Mackenzie przybył do Paryża, ażeby zająć się kuracją Boulangera. Oczywiście jest to tylko żarcik.

Defraudant Henryk Hackel, b. dyrektor kasy poczty głównej w Pradze, który w czerwcu zeszłego roku za sprzeniewierzenie kwoty 9000 złr. zasądzony został na 18 miesięcy więzienia, został po roku więzienia łaską cesarską od reszty kary uwolniony.

Wiejska medycyna. W Wasylkowcach koło Husiatyna spadł pewien włościanin z drzewa i bardzo się potłukł. Matka jego Hanna Malska, udała się do miejscowej „lekarki" nazwiskiem Hołodnej, która dała jej dla syna napój, przezwany przez nią samą „dwunastką." Kiedy Hanna przyniosła ten napój do domu, żona potłuczonego nie dała mu go użyć, a Hanna ze złości sama go wypiła. Od tego czasu poczęła jednak bredzić i miewać rozmaite przywidzenia, wyraźnie objawy manji prześladowczej. Nadto dała Hanna nieco z tego napoju swoim sąsiadkom, które także trochę bredziły i biły się między sobą. Czy władza wie o praktykach Hołodnej — niewiadomo. —

Pięćdziesięcioletni jubileusz pierwszej podróży statków parowych z Europy do Ameryki upłynął w roku bieżącym. W dniu bowiem 21 kwietnia 1838 zawinęły do portu w Nowym Jowku pierwsze dwa angielskie parowce „Sirius" i „Great Western". Pierwszy z nich wypłynął był dnia 4 tegoż miesiąca z Cock w Irlandji, drugi dnia 8 t. m. z Bristolu i oba przybiły do amerykańskich brzegów dnia 21 kwietnia pod Nowym Jorkiem.

Ówczesne dzienniki tamtejsze piszą, że tysiące ludzi od kiku dni oczekiwało na przybycie tych parowców; a kiedy zbliżały się do portu, przyjmowano je z entuzjazmem, powiewano chustkami i kapeluszami, a po wylądowaniu załogi gościnni jankiesi ugaszczali suto załogę obu parostatków.

Odtąd upłynęło już pół wieku, a sprawa przepływania oceanu w ciągu dni ośmiu spowszedniała zupełnie i dziś zaledwie ktoś chce wierzyć, że ongi na taką podróż potrzeba było trzech miesięcy.

Projektowane małżeństwo. W sferach arystokratycznych wiecznego miasta obiega pogłoska o przyszłym małżeństwie najstarszego syna księcia Massimo z rodaczką naszą Marją Jurjewiczówną, córką pani Wieńczysławy z Barczewskich Rodoconachi. Ród Massimów wywodzi się od Fabiusa Maximusa Cunctatora, zwycięscy Hannibala. Ojciec młodzieńca jest synem księżniczki sabaudzkiej a wnukiem księżniczki saskiej, księżna Massimo zaś, żona jego jest córką księżnej de Berry z pierwszego jej małżeństwa z księciem Lucchesidalli i przyrodnią siostrą zmarłego hr. Chamborda (Henryka V.) Panna Jurjewiczówna jest słynną pięknością. W Rzymie przebyła nader niebezpieczną chorobę, która zagrażała jej życiu. W tym czasie poznała młodego księcia Massimo. Teraz ozdrowiawszy udała się do Włoch północnych do jednej ze stacyj klimatycznych.

W dniu święta narodowego w Paryżu oprócz Dumasa, Prudhomme,a i Zoli, oczem donosiliśmy, jeszcze następujace literaci i aktorki otrzzmali odznacznnia: Poeta Jan Aicard, literaci Henryk Aron, Henryk Fouquier, Stoubleg, Paweł Ginisty, Jaljusz Claretie i Teodor de Banville promowani zostali na oficerów oświaty. Z aktorek panie Barette, Paulina Granger, Marja Legault, Bilbaut-Vanchelet, Deschamps i inne mianowane zostały oficerami akademji. Nadto pani Marja Laurent, prezydentka domu sierót dla córek artystów (*Orphelinat des arts*) otrzymała nominację na kawalera legji honorowej; odznaczenie podobne nader rzadko udzielane bywa kobietom.

Wyborny dowcip udał się w tych dniach słynnemu z dowcipu swojego i sarkazmu Aleksandrowi Dumasowi. Oto Sara Bernhardt pogodziła się w tych dniach uroczyście z mężem swoim p. Jakóbem Damala w Marsylji. Przybywszy do Paryża połączeni ponownie małżonkowie wydali przyjaciołom swoim wielki bankiet, na którym Aleksander Dumas przy wetach podniósł się z kieliszkiem szampana w ręku i wskazując na pana Damala, wychudłego, jak szkielet podczas pobytu w Grecji, rzekł: „Niech żyją małżonkowie, którzy teraz znów stali się jedną kością!"

Maksymy arabskie. Oto parę przepisów mądrości arabskiej:

— Pozwól innym zasiewać, lecz nie dawaj im zbierać.

— Gdy nieprzyjaciel jest wśród swych przyjaciół — unikaj go. Bezpieczeństwo człowieka o tyle powinno być szanowane, o ile nie jest on sam.

— Gdy przechodzisz przez bazar i widzisz sztukę kosztownej materji, zobacz czy kupiec śpi. Jeśli tak, bierz ją coprędzej. Powinieneś mieć dobre przekonanie o twym bliźnim i wierzyć, że gdyby kupiec nie spał, dałby ci chętnie przedmiot twych życzeń.

Filozof. Młoda żona oczekuje męża, który do późna nie wraca z nocnej zabawy. Nareszcie wrócił.

— Bój się Boga mówi żona czy słyszysz bije już trzecia.

— I cóż z tego, odpowiada pan małżonek spokojnie, gdybym siedział w domu byłaby także trzecia.

Typograficzny żarcik.

Ach, cały szczęścia blask uroczy
Sieją mi twe cudowne ͡ ͡,

Wśród smutnej, ciemnej w życiu jazdy
One mi świecą wciąż jak ***,

Jako nektarów rajskich spustek
Jest kształt twych koralowych ⁐;

Serce me wiecznym snem tęsknoty
Oplotły twe złociste §§§.

O pozwól, — bo z miłości zamrę —
Bym twoją duszę ujął w [ ]

Bez ciebie straszną cierpię mękę
O droga, daj mi twoją ☛.

Administracja Przeglądu upomina PP. Prenumeratorów, aby zmieniając adres, naklejali na karcie korespondencyjnej ten adres, pod którym teraz otrzymują *Przegląd*. Rzecz ta może dla wielu będzie ambarasująca, ale jest nam potrzebną z dwóch względów, raz dla tego, że w ten sposób łatwo odszukamy ten adres, pod którym obecnie otrzymuje prenumerator *Przegląd*; a powtóre dla tego, że nie będziemy ani my, ani prenumeratorowie narażani na żarty, które nieraz robią psotnicy. Oto przysyłają żądanie zmiany adresu i podpisują się imieniem i nazwiskiem prenumeratora. My adres zmieniamy, a po jakimś czasie okazuje się, że prenumerator nie myślał bynajmniej przenosić się i że tylko jakiś psotnik chciał go na pewien czas pozbawić *Przeglądu*. Takich wypadków było już kilka w ostatnich czasach, więc uznaliśmy za właściwe choć w ten sposób im na przyszłość zapobiedz.

Literatura i Sztuka.

* **Sylwan,** organ galicyjsk. Tow. leśnego, czasopismo fachowe dla właścicieli i gospodarzy lasów wychodzi rok VI. pod red. prof. Wł. Tynieckiego w zeszytach miesięcznych zeszyt za lipiec wyszedł i zawiera:

H. St. O kapitałach czynnych w gospodarstwie leśnem. B. H. Pogląd na dotychczasowy rozwój krajowej szkoły leśnictwa (Dok.) W. Tyniecki: Kołtuny u drzew. Pustynnik w Galicji i na Bukowinie. H. St.: Przypomnienia gospodarcze na miesiąc lipiec. Korespondencje: F. Dałka: Kodobna d. 10 czerwca. B. Gierwis: Z Lubelskiego d. 15 czerwca. Zjazd lekaszy i przyrodników polskich we Lwowie. Protokół obrad Wydziału Towarz. leśnego galic. z dnia 27 lutego 1888. Wiadomości bieżące i rozmaitości.

* **Przewodnika gimnastycznego** „Sokół" (organ Towarzystw gimnastyczn.) opuścił prasę Nr. 7 z lipca r. b.

Treść: Hygiena żywienia się. — Krótki przebieg rozwoju oddziału Towarzystwa gimnastycznego Sokół w Tarnowie, od założenia aż do września 1887 r. (dok.). — Ćwiczenia gimnastyczno laską żelazną lub drewnianą (c. d.). — Wycieczka do Kołomyi. — Sprawy towarzystw gimnastycznych polskich. Urywki hygieniczne. — Kronika.

Rozmaitości.

— **Porwanie.** Z Mińska gubern. donoszą do *Kur. Poz.* o niezwykłem wrażeniu, jakie wywarł tam fakt porwania z ulicy, w jasny dzień, neofitki, Ity Chajkowskiej, narzeczonej pana M., urzędnika jednego z biur miejscowych. Dziewczyna ta, urodzona Wilnie, z ojca zamożnego kupca, otrzymała staranniejsze wychowanie i ukończyła miejscowe gimnazjum żeńskie. Przybywszy przed paru tygodniami do krewnych w Mińsku, poznała pana M. i pokochawszy go, postanowiła przyjąć chrzest święty, aby się z nim połączyć. Wszelkie zabiegi rodziców i współwyznawców na nic się nie zdały, albowiem Chajkowska doprowadziła swój zamiar do skutku i zmieniła religję. Ślub jej z panem M. miał się odbyć na początku sierpnia, tymczasem zaś dziewczyna zamieszkała w Mińsku przy pewnej rodzinie. Wyszedłszy przed paru dniami na miasto ze swym narzeczonym, w chwili, gdy on wszedł na moment do jakiegoś sklepiku, została neofitka nagle otoczona przez gromadę żydów, którzy porwali ją do oczekującej dorożki i uwieźli w oczach zdumionych przechodniów. Pomimo pościgu, na ślad sprawców porwania nie natrafiono. Ujęto tylko jednego z krewnych neofitki, niejakiego Rozenbluma, który nie zapiera się swego udziału w porwaniu, ale zarazem oświadcza, iż wszelkie poszukiwania nie doprowadzą do niczego, gdyż porwana została dobrze ukryta.

— **Awanturnica**. Przed kilku dniami w Warszawie ujęła policja 19-letnią awanturnicę, niejaką Lidję Rosti, która w bieżącym roku już po raz drugi zaprzątała władze tamtejsze swoją osobą. Przed kilku miesiącami przybyła ona do Warszawy z Konstantynopola, z niejakim Ferdynandem Fratellim, który był fałszerzem banknotów francuskich i tureckich; a towarzyszki swej, znającej jego sprawki, chciał się pozbyć i w tym celu pozostawił ją na bruku. Policja wówczas zaopiekowała się porzuconą, a Fratellego zaczęła poszukiwać. Zabiegi te nie doprowadziły jednak do niczego, natomiast Rosti zachorowała ciężko, rzekomo z powodu wzruszenia na widok Fratellego, którego zobaczyła przez okno, gdy przechodził ulicą. Wzruszenie to było tak silnem, iż Rosti zaniemówiła i w spazmach ustawicznych przeleżała parę tygodni w Szpitalu Dzieciątka Jezus. Przyszedłszy do zdrowia, zamieszkała w *Chambres Garnies* na ulicy Chmielnej i ztamtąd wyszedłszy na miasto, przepadła bez śladu, mimo, iż pozostawała do owej pory pod nadzorem policji. Wyśledzona obecnie, opowiada Rosti niestworzone historji o swoim losie. Urodzona w Augsburgu, z rodziców Bekkerów, wyszła w 16 roku życia za prawnika Rostiego, który po roku umarł, zostawiając jej 20.000 talarów. Wtedy przyczepił się do niej ow Fratelli, o którym ona nie wiedziała z początku, iż jest fałszerzem pieniędzy. W Konstantynopolu, dokąd razem się udali, zamordował Fratelli prawie w jej oczach dwie osoby, jakieś małżeństwo, które o „zajęciach" jego wiedziało. Uciekając ze Stambułu, przyjechali do Warszawy i tu Fratelli towarzyszkę porzucił, zabierając 10.000 jej własnych pieniędzy. Od wiosny, t. j. od chwili zniknięcia po opuszczeniu szpitala Dzieciątka Jezus, awanturnicza kobieta ukrywała się ciągle w Warszawie, na Pradze i Powązkach, pod opiekę różnych ludzi. Opowiada ona nadto, iż wychowała się na pensji Zukola w Augsburgu, a przed zamążpójściem, będąc przez pewien czas w biedzie, pracowała jako chórzystka w teatrze Fryderyka Wilhelma w Szczecinie, przebywała też w Bambergu i Berlinie. Ślub z Rostim miała brać w mieście Fürth, w Bawarji. Tymczasem po przeprowadzeniu korespondencji policyjnej z władzami niemieckiemi, okazało się, iż w Augsburgu Bekkerów nie znają, w Fürth żaden Rosti ślubu nie brał, a w Szczecinie w chórze teatralnym Bekkerówna nie śpiewała nigdy. Sprawa ta powierzoną więc została obecnie sędziemu śledczemu. Awanturnica jest miłej powierzchowności i wygląda dystyngowanie. Mówi po niemiecku akcentem drezdeńskim i po francuzku.

— **Dlaczego ludzie palą tytoń?** Pewien książę po smacznym obiedzie siedział w hotelu i palił wyborne cygaro. W tem wpadło mu na myśl pytanie, dlaczego też ludzie palą tytoń? a dręczyło go tak bardzo, że postanowił koniecznie dowiedzieć się o tem. Rozpoczął więc od najlepszego przyjaciela, który, mówiąc nawiasem, był wielkim smakoszem i spytał go:

— Mój kochany, powiedz mi, dlaczego ty właściwie palisz?

— Tak, bo to widzisz, nie ma nic przyjemniejszego, jak dobre cygaro po obiedzie, a zresztą po maga ono do trawienia. Wszak wiesz o tem, bo jesteś takim palaczem, jak ja.

— A zatem ten pali, aby ułatwić sobie trawienie — pomyślał książę — ja nie zwracałem dotąd na to uwagi.

Na razie książę był zadowolnionym z odpowiedzi, a nazajutrz wybrał się w podróż. Na drodze spotkał jakiegoś starca, grającego na popękanych skrzypcach i palącego fajkę o krótkim cybuszku. Książę kazał zatrzymać powóz i spytał starca.

— Powiedz mi, dlaczego palisz?

— Mój dobry panie, dzisiaj jeszcze nic nie jadłem, a kiedy palę, to głodu nie czuję

Książę zdziwił się bardzo tą odpowiedzią, była ona bowiem zaprzeczeniem twierdzenia przyjaciela. Jeden pali, aby lepiej trawić drugi, aby głód zaspokoić! Tego samego dnia książę zajechał późno w nocy do hotelu, gdzie zamówiono dla niego pokoje. Gospodarz uradowany, iż będzie miał tak dostojnego gościa, czuwał jeszcze, pragnąc powitać księcia osobiście. Chodził więc po korytarzu tam i napowrót i palił jedno cygaro po drugiem; naraz usłyszał turkot powozu, przed bramą, miał zaledwie tyle czasu, by położyć cygaro na oknie i popieszyć do bramy. Książę spostrzegł przecież, że gospodarz palił, spytał go więc:

— Powiedz mi pan szczerze, dlaczego pan palisz?

— Racz wybaczyć Wasza Książęca Mość, nie mogłem sobie poradzić inaczej. Chciałem mieć zaszczyt powitania Waszej Książęcej Mości osobiście; a ponieważ nie mogę tak długo nad snem panować, paliłem, aby go spędzić z oka.

Książę zaśmiał się i pomyślał:

— Ten więc pali, aby nie usnąć.

Nazajutrz książę był zaproszony na obiad do jakiegoś baszy tureckiego. Po obiedzie służba — jak zwykle — podała fajki i papierosy. Książę miał znów sposobność podziwiać baszę, który palił bardzo namiętnie, a ponieważ nie umiał po turecku i z gospodarzem swoim wprost rozmówić się nie mógł, spytał więc dragomana, który służył mu za tłumacza, dlaczego basza pali tak wiele. Ten odpowiedział mu, że basza pali wiele, aby usnąć.

Tego już było księciu za wiele. Przerwał zatem swe badania, sądził bowiem, że — skoro jeden pali dlatego, aby lepiej trawić; drugi, aby głód zaspokoić; trzeci, aby nie spać; czwarty znów, aby usnąć — palenie jest widocznie dobre na wszystko i palił namiętnie przez całe życie, nie robiąc sobie z tego powodu żadnego skrupułu.

— **Boulanger w Łodzi.** *Dziennik łódzki* opisuje grę w kości zwaną „Boulanger", którą uprawiają publicznie w restauracji Niemcy, osiedli w Łodzi. Gra odbywa się w sposób następujący:

Do kubka wkłada się dwie kości, poczem kubek przewraca się dnem do góry i kości są w ten sposób nakryte. Następnie na kubku stawia się trzecią kość jedynką do góry, wymawia się wyrazy „Boulanger, zejdź z mownicy, bo bredzisz!", dmucha się na kostkę dopóki nie spadnie, poczem odkrywa się kości znajdujące się pod kubkiem i ilość punktów jaką na nich widzimy mnoży się przez ilość punktów na zdmuchniętej kostce. — Kto z grających zrobi najmniej punktów, ten dla całego grona stawia kolejkę piwa.

A więc pomysłowi Łodzianie należą stanowczo do partji antibulanżystów.

— **Pomnik dla Zukertorta.** Przyjaciele słynnego szachisty, Zukertorta, zwanego przez niektórych „królem szachowym", zamierzają wznieść mu oryginalny pomnik. Będzie nim obelisk marmurowy w kształcie figury szachowej, zwanej wieżą, z wyrytym na nim napisem: Zukertort, zmarł w roku 1888.

— **Jubileusz Mirona Costina.** W Jassach obchodzono przez 3 dni uroczystość narodową rumuńską na cześć Mirona Costina, pierwszego pisarza Rumunów, ojca ich literatury. Uroczystość odbyła się w sposób prawdziwie imponujący i zgromadziła w Jassach wszystko, co wybitniejsze a patrjotyczne w narodzie. Król, który miał tam również przybyć, wstrzymał wyjazd z powodu żałoby po cesarzu Fryderyku. W czasie uroczystości rozdawano reprodukcję portretu Costina, wykonaną według współczesnego drzeworytu z przed 200 laty. Ciekawy to drzeworyt. Przedstawia bardzo pierwotnie wykonaną postać rumuńskiego uczonego, a dokoła tejże starożytnem pismem gotyckiem wyryty napis polski: „Na cześć pobytu Mirona Kostina w Krakowie." Wiadomo, że Miron Costin uczęszczał na wszechnicę Jagiellońską i zapewne z czasów jego tam pobytu datuje się ów drzeworyt z charakterycznym polskim napisem. Patrjoci miejscowi tłumaczyli ludowi, że to jest napis w języku austro-greckim. Rodzina Costinów, spokrewniona z Castemirami, nie jest obcą krwi polskiej.

Część ekonomiczna.

— **Koncesja** na roboty wstępne do budowy kolei wicynalnej z Rzeszowa do Jasła, a względnie do Krosna udzielił p. minster handlu ks. Eustachemu Sanguszce na przeciąg sześciu miesięcy. Projektowana linia połączyłoby Nadwiśle z ropodajnem Karpackim podgórzem.

= **Agio złota** przy opłatach cłowych oznaczyło ministerstwo skarbu na miesiąc sierpień br. na $24^{1}/_{4}$ procent srebra.

= **O stanie zasiewów** poza granicami w Austrji przesłały urzędy konsularne następujące sprawozdanie, sięgające po dzień 15 bm:

W Anglji tylko kartofle dadzą sprzęt pomyślny, inne ziemiopłody rokują zbiory zaledwie mierne.

Z południowej Francji donoszą, że z powodu niesprzyjającej pogody można oczekiwać zbiorów ledwie miernych.

W Rosji prowincje południowe dadzą sprzęty miejscami dobre, miejscami nadzwyczaj obfite, w guberniach środkowych zbiory będą znacznie gorsze ale zawsze dobre.

Z Rumunji, z okolic Gałaczu doniesienia o zbiorach brzmią bardzo pomyślnie.

W Serbji wszystkie gatunki ziemiopłodów rokują sprzęt dość dobry.

W Belgji żyta mierne, owsy i jęczmiona dobre.

W Ameryce północnej szacują zbiór pszenicy na 73 prc., pszenicy jarej na 92 prc., jęczmienia na 89 prc., ryżu na 94 prc. przeciętnego urodzaju. W Kalifornji mimo posuchy, która panując od kwietnia bardzo poszkodziła zasiewom, mają nadzieję na obfite zbiory.

W Małej Azji, a szczególnie w okolicy Trapezuntu posiewy rokują sprzęt dobry.

Wreszcie w Węgrzech stan urodzajów przedstawią się następnie:

	poniżej stanu średniego	stan średni	powyżej stanu średniego
pszenicy	8.2 pct.	73.6 pct.	18.2 pct
żyta	35.7 „	58.3 „	6.0 „
jęczmienia	38.4 „	54.0 „	7.6 „
owsa	28.1 „	60.1 „	11.8 „

W ogóle przeto urodzaje w Węgrzech średnie.

= **Rafinerja olejów mineralnych w Austro-Węgrzech.** W roku zeszłym było w ruchu 76 rafineryj, w porównaniu przeto z rokiem 1886 ubyła jedna rafinerja. Mianowicie zaś ilość rafineryj w Austrji obniżyła się o dwie, gdy przeciwnie w Węgrzech w roku zeszłym przybyła jedna nowa rafinerja.

Z ogólnej liczby 61 rafineryj w Austrji na Galicję przypada 52, lecz rafinerje te co do swych rozmiarów ustępują o wiele 15 rafinerjom istniejącym w Węgrzech, z których jedna rafinerja w Riece opłaca więcej konsumcyjnego podatku niż wszystkie rafinerje galicyjskie. W roku zeszłym zapłaciła ona 2,725.780 zł. podatku, kiedy wszystkie rafinerje galicyjskie razem wzięte zapłaciły w roku zeszłym 2,487.412 zł.

Wedle wysokości opłacanego podatku stoją rafinerje austrjackie w następującym porządku:

W Donaufeld	538 088 zł.
Szczepanowskiego w Peczeniżynie	480.256 „
Gartenberga w Kołomyi	368.048 „
Wagemanna w Wiedniu	340.363 „
Fiebicha w Kołomyi	222.579 „
Gartenberga w Drohobyczu	186.671 „
Skrzyńskiego w Libuszy	175.913 „
Straszewskiej w Lipinkach	125 620 „
Wincenca w Sopowie	102.794 „

Zaś wszystkie inne opłacały mniej niż sto tysięcy zł. podatku.

W porównaniu z rokiem 1886 wszystkie wyżej wynienione rafinerje galicyjskie zwiększyły swą pracę w roku zeszłym.

= **Emisja 5,000.000 priorytetów** kolei Karola Ludwika, które miał we własnym portfelu wiedeński Unionbank, jest w toku. — Nie wiadomo, czy będzieto sprzedaż z wolnej ręki, czy publiczna subskrypcja. — Obecnie 4procentowe priorytety notują giełdy po 96·20, $4^{1}/_{2}$procentowe po 100·20 zł.

= **Szarańcza**, która najpierw pojawiła się około wsi Peczel i Maglod, pojawia się teraz coraz więcej w innych okolicach Węgier.

Rząd węgierski zarządził bardzo energiczne środki ochronne, które jednakże tylko w części drobnej dają pomoc przeciwko owadowi szkodliwemu, występującemu w ogromnej masie. Z drugiej strony wyrządza przy żniwach słota ogromne szkody, tak że żniwa tegoroczne obiecują w ogóle tylko bardzo mierne plony. —

= **Nafta, jako opał.** Wiadomem jest od dosyć dawnego już czasu, że naftę można zamienić na ciało stałe. Na wynalazek ten uzyskany już został nawet patent. Obecnie, jak donosi rosyjski *Wiestnik finansów*, dr. Kaufman robił na tem polu pewne ulepszenia. Dodawał on do nafty 2—3% zwyczajnego mydła i ogrzewał do chwili, póki mydło nie rozpuściło się zupełnie, do czego potrzeba było zwykle około pół godziny. Po ochłodzeniu mięszanina stawała się zupełnie trwałą masą, którą można było rąbać na kawałki i używać na opał. Masa ta jest trudno zapalna, raz jednak zapalona pali się bardzo dobrze, pozostawiając po spaleniu zaledwie 2% popiołu. Twarda nafta pali się trzy razy wolniej od węgla kamiennego, daje wszakże znacznie więcej ciepła. Jeżeli wynalazek dr. Kaufmana okaże się praktycznym, to uzyska on niebawem bardzo szerokie zastosowanie dlatego, że ogrzewanie naftą płynną wymaga wielu przyrządów które przy opalaniu naftą staną zupełnie będą zbyteczne.

Wiedeń 21 lipca.

Od przedwczoraj z niepokojem oczekiwały europejskie giełdy wiadomości o zjeździe petersburskim i liczyły na to, że chociażby półsłówkami, wykradzionemi z toczących się bez wątpienia równocześnie konferencyj dyplomatycznych, wyjaśni się i wyraźniej odrysuje sytuacja polityczna. Tuszyły one, że przez to zyszcze się silniej namarkowane wskazówki, jakiemi szlakami pójdą Niemcy pod berłem młodego monarchy, i zdobędzie jeśli nie pewność to co najmniej prawdopobieństwo usunięcie wszelakich spornych kwestyj, któreby mogły zachwiać pokojem. W tych nadziejach zawiodły się giełdy; bo telegramy zamiast wiadomości politycznych przyniosły z Petersburga jeno nowinki o ucztach, przeglądach wojsk i oficjalnych wizytach, jak gdyby stwierdzając słowa *Norddeutscherki*, że petersburski zjazd jest niczem więcej tylko prostym aktem dworskiej kurtoazji, odwiedzinami północnego dworu, połączonego bliskiemi związkami rodzinnemi z dynastją Hohenzollernów.

Zawód ten podziałał przygnębiająco na tok czynności tutejszej giełdy; więc mimo większej obfitości gotówki czuć było dnia wczorajszego pewną ociężałość w ruchu spekulacyjnym i brak silniejszej tendencji. W skutek tego piątkowy targ zamknięto z kursami obniżonemi prawie w całym materjale, a dopiero wieczorem ożywiło się usposobienie na wiadomość o pokojowych artykułach dziennikarstwa rosyjskiego, które nawet o Austrji wyrażały się mniej szorstko i mniej jak dotąd wyzywająco.

Dziś z Berlina nadesłane wiadomości, iż tam w sferach politycznych ustala się nadzieja w doniosłe następstwa petersburskiego zjazdu, i artykuł inspirowanego przez gabinet rosyjski *Norda*, o pokojowem znaczeniu tego spotkania się cesarzy, lepiej usposobiły tutejszą giełdę. Usposobienie to wywarło już od rana pomyślny nacisk na kursa, a wiadomości z Pesztu o zamierzonej pożyczce rządowej na wykup regaljów i z Berlina o projektowanej konwersji 4% pruskich konsolów na 3% rentę polepszyły tendencję i zwiększyły ożywienie.

Wiadomość o tej konwersji oddziałała szczególnie na kursa naszych rent, a za niemi na reprzę w innych papierach. Mimo tego dzisiejsza zwyżka rozmiarami swojemi była tylko skromną manifestacją na cześć petesburskiego zjazdu, i nie zadowolniła bynajmniej naszych szowinistów giełdowych, którzy mniemali, że przy bengalskich ogniach, oświetlających ogrody Peterhofu, zapalą pochodnie haussy, podobnej w swoich rozmiarach tej, którą święcono wstąpienie na tron cesarza Wilhelma. Niestety nie sprawdziły się te nadzieje, więc z pewnym niesmakiem i żalem za niedoszłą do skutku biesiadą zakończono czynności tego tygodnia.

Oto notowania z piątku i soboty:

kredyt. austr.	308·60	309 80
„ węg.	301·—	305·—
anglob.	109·—	109·50
uniony	209·25	210·—
bankv.	92.60	92 75
laenderb.	218 50	218 75
ludwiki	206·50	207·—
czerniowieckie	217·75	217·—
renta pap. wsp.	80·80	81·10
„ srebrna	82·35	82 35
austr. złota	112 25	112·25
5% austr.	96.40	96·45
węg. złote	101·35	101·75
5% węg.	89·35	89 70

rubel $1·17^{1}/_{4}$—$1·17^{1}/_{2}$

Telegramy „Przeglądu".

Peterhof 22 lipca. Cesarz Wilhelm i książę Henryk byli wczoraj obecni na nabożeństwie w kościele luterańskim, skąd udali się do kaplicy prawosławnej, gdzie się zgromadziła cała rodzina carska.

Po śniadaniu, które podano u cara, wyjechano na spacer. Wieczorem odbył się obiad dworski przy wspaniałem oświetleniu parku.

Petersburg 22 lipca. Cesarz Wilhelm odwiedził wczoraj popołudniu wielką księżnę Aleksandrę Józefownę tudzież królowę grecką w Pawłowsku. Wieczorem wyjechał z księciem Henrykiem na spacer do Petersburga a następnie zrobił wycieczkę na wyspy na Newie, — wszędzie witano go entuzjastycznie — poczem udał się na obiad w hotelu ambasady niemieckiej. W objedzie wzięli udział także komendant wojskowy, oberpolicmajster i burmistrz Petersburga. Cesarz Wilhelm powrócił o godz. 11 w nocy do Peterhofu.

Konstantynopol 23 lipca. Wczoraj wręczyła Porta Nelidowowi odpowiedź na rosyjską notę w sprawie odszkodowań wojennych.

Paryż 23 lipca. Wedle dotychczasowych obliczeń padło w departamencie Ardèche, 36.531 głosów na Beaussiera, 19 835 na Boulangera. Wybór pierwszego zapewniony.

Szemnice 23 lipca. Wczoraj popołudniu odjechała stąd Następczyni tronu arcyksiężna Stefanja.

Petersburg 23 lipca. Cesarz Wilhelm mianował w. księcia Pawła Aleksandrowicza szefem 6 pułku kirasjerów i nadał oberpolicmajstrowi Gresserowi order czerwonego orła I-szej klasy.

Nadesłane.

Do sprzedania realność pod l. 11. ulica Kopernika z gruntem pod budowę, wchodząca całem swem położeniem w park JE. hr. Potockiego.

Zgłoszenia przyjmuje adwokat Popiel, we Lwowie.

Przyjechali do Lwowa

dnia 21 lipca 1888.

Hotel Angielski: M. Ceglecki z Koszlak. A. Ujejski z Denysowa. J. Krasowski z Kocman. J. Barnachi z Tyśmienicy. K. J. Gotslieb z Berlina. W. Nalepa z Martynowa.

Kursa giełdowe.

Wiedeń 23 lipca, godzina 10 minut 40. — Kredyty austr. 310.25 — kredyty węgierskie —·— — anglobanki —.— — uniony —.— bankv. —.— länderbanki —.— — Karola-Ludwika —.— — Czerniowieckie —.— — renta wspólna pap. —·— złota węgierska 102.40 ·— 5% węg. pap. ren. 90.10. — Staatsbahny 235.25

Z zbożowych targów

23 lipca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.10—6 55	6.90—6.40	5 70—6 40	6·——6.70
Żyto	4.35—4.70	4.15—4.55	4.——4.50	4.30—4.80
Jęczmień	4.50—5.05	3.90—4.85	4.——4.70	4.20—5.30
Owies	4.50—5.05	3.75—4.45	4.——4.65	3.30—4.—
Groch	4.50 10.05	5.50 10.—	5.10 9.—	4.40 9.—
Wyka	4.50 5. -	4.30—4.75	4.50—5.10	4.10—4,80
Rzepak	9.25 9.50	9.— 9.30	9.— 9·10	9.— 9.10
Lnianka	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Konic. czer.	24.—35·—	17.—36.—	28.—33.—	18.—34.—
Konic. biała	20.—30.—	30.—36.—	30.—36.—	—.—.—
Konic. szwed.	30.—36.—	30.—35.—	28.—35.—	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 15—55 nominalnie.

Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco —·— do —.— **Wiedeń** 23 lipca. Pszenica 7·— do 7·10 na jesień 7 36 do — —. na wiosnę r. 1889 7·70 do 7 72. Żyto 5 75 do 5.85, na jesień 5 99, do 6.01, na wiosnę 1889 6·26 do 6.28. Owies 5·30 do 5 35, na jesień 5·35 do —·— na wiosnę r. 1889 5·80 do 5·82. Okowita —·— do —·—. **Peszt** 23 lipca. Pszenica 7·04 do 7 06, na wiosnę r. 1889 7·44 do 7 46 Żyto —·— do —·—, Owies — — do —·—, na wiosnę r. 1889 5·13 do —·—. Okowita 29 50 do 30·—. **Berlin** 23 lipca. Pszenica 164 — do — —, na jesień 166·50, Żyto 125 —, do —·— na jesień 132 25. Owies 115·—, do —·— na jesień 115 50 Okowita 32 90. do —.—, na jesien 33.50

Lwów. Z Izby handlowej 23 lipca 1888.

	płacą		żądają	
1. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy:				
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	206	—	209	—
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	216	50	219	50
Banku hip. . galic 200 zł. w. a.	275	—	279	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic. 5 prc. w, n.	98	60	99	70
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	—	—	—	—
Banku hyg. galic. 5 prc. 10% pr.	100	75	102	—
Banku krajowego $4^{1}/_{2}$% w. a.	92	50	93	50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	101	—	102	—
„ „ „ 4 „ „ „	93	40	94	60
„ „ „ 5 „ „ „	101	—	102	—
„ „ „ 4 „ „ „	91	25	92	50
„ „ „ $4^{1}/_{2}$% „	94	20	95	20
„ „ „ 4% „ „	89	40	91	—
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) $2^{1}/_{2}$% „	—	—	48	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103	25	104	50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	99	50	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	—	—	105	—
„ „ „ 1888 $4^{1}/_{2}$% „	90	50	91	50
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	20	25	22	25
„ „ Stanisławowa	—	—	35	50
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.84		5.94	
Dukat cesarski	5.87		5.97	
Napoleondor	9.85		9.95	
Półimperjał rosyjski	10.20		10.50	
Rubel rosyjski srebrny	1·40		1·50	
„ „ papierowy	$1·16^{1}/_{2}$		$1·18^{1}/_{2}$	
100 marek niemieckich	60 90		61.50	—

Pociągi kolejowe.

podług zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 8 m. 50 rano poc. osob.
„ 4 „ 3 po poł. „ kurj.
„ 7 „ 15 wieczór „ mięs.
„ 9 „ 28 „ „ osob.

Z PODWOŁOCZYSK (na dworzec główny lwowski):
o godz. 3 m. 15 w nocy poc. mięs.
„ 2 „ 20 po poł. „ kurj.
„ 7 „ — wieczór „ mięs.

Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec Podzamcze):
o godz. 2 m. 38 w nocy poc. mięs.
„ 2 „ 8 po poł. „ kurj.
„ 6 „ 22 wieczór „ mięs.

ZE STRYJA o godz. 1 m. 35 w nocy poc. osob
„ 8 „ 26 rano „ „
„ 3 „ 40 po poł. „ „

Z CZERNIOWIEC: o godz. 6 m. 40 rano poc. mięs.
„ 8 „ — wieczór „ posp.
„ 11 „ 6 „ „ mięs.

Z BEŁŻCA: o godz. 5 m. 53 po poł. poc. mięs

Odchodzą ze Lwowa:

DO KRAKOWA: o godz. 4 m. 20 rano poc. osob.
„ 7 „ 20 rano „ „
„ 2 „ 28 po poł. „ kurj.
„ 8 „ 30 wieczór „ osob.

Do ZIMNEJ WODY-RUDNO:
o godz. 4 m. 4 po pop. poc. osob

DO PODWOŁOCZYSK (z głównego dworca):
o godz. 9 m. 52 pr. poł. poc. mięs.
„ 4 „ 11 po poł. „ kurj.
„ 10 „ 35 wieczór „ mięs.

DO PODWOŁOCZYSK (z dworca Podzamcze:)
o godz. 10 m. 23 przed poł. „ mięs.
„ 4 „ 22 po poł. „ kurj.
„ 11 „ 5 w nocy „ mięs.

DO CZERNIOWIEC:
„ 9 „ 20 przed poł. „ posp.
„ 9 „ 50 przed poł. „ mięs.
„ 10 „ 8 wieczór „ mięs.

DO BEŁŻCA: „ 7 „ 49 rano „ mięs.

DO STRYJA: „ 5 „ 20 rano „ osob.
„ 10 „ 35 przed poł. „ „
„ 8 „ 10 wieczór „ „

11)

Rodzina Bouverie

POWIEŚĆ

przez

Mrs. Argles.

(Ciąg dalszy).

— Sądzę, że onto raczej zasługuje na powinszowania, jeżeli pozyska łaski tej czarownej istoty — odparła księżna z mimowolnym uśmiechem.

— Cóż znowu? — oburzyła się mylady, zapominając na chwilę o zwykłej dla utytułowanych osób słodyczy. — Nie przeczę, że miss Lorne będzie z czasem bardzo bogatą; przyszły jednak lord Bouverie może po każdą sięgnąć partję.

Jej łaskawość wszakże nie słuchała jej wcale, zajęta własnym wyłącznie kłopotem. Obiecała w dzień zaręczyn córki wydać zabawę połączoną z teatrem amatorskim, a pomna że w takich razach piękne kobiety zapewniają najlepiej powodzenie przedstawieniu, upatrywała ona wśród zebranych, kandydatek do ról rozmaitych.

— Z kimto Bruno rozmawia w tej chwili? — pyta z ożywieniem. — To ładna osoba; trochę dziwacznie ubrana, ale pełna wdzięku i życia.

— Sąsiadka nasza mrs. Wemyss — brzmi niechętna odpowiedź mylady. — Wdowa, ale niezbyt zrozpaczona; przeciwnie, lekkomyślna i nieznająca się na względach starszym przynależnych. Emancypantka, pewna siebie, jednem słowem... typ wstrętny dla mnie.

— Bardzo efektowna — zauważyła księżna zcicha — wyborny typ na Konstancję Neville. Kto ona jest właściwie?... W dzisiejszych czasach tak trudno uniknąć osób z nienaszej sfery, wszyscy się w górę cisną, wszyscy jednako wyglądają.. chociaż co do mnie — poprawia się liberalna arystokratka — nic nie mam przeciwko temu nowemu prądowi.

— Córka lorda Brandrum, a wdowa po wielebnym Jerzym Wemyss — objaśniła gospodyni domu kwaśno.

— Czy być może?... córka tego biednego Michała Brandrum? — zawołała jej łaskawość, zapominając na chwilę o przybranej powadze. — O, musisz mi ją przedstawić koniecznie, zarówno jak i twoję siostrzenicę. Jeżeli się nie mylę, to syn twój zachwycony jest panią Wemyss.

— Przenikliwość twa, księżno, zawiodła cię tym razem — odparła mylady ze złością.

ROZDZIAŁ V.

Ryszard Bouverie i Dolores zajęci sobą nie słyszeli już dalszego ciągu tej rozmowy.

— Ciotka pani poruczyła mi szczególną opiekę nad tobą miss Lorne — mówił młody człowiek zapatrzony w jej rysy jak jutrzenka promienne. — Przyrzekłem, że nie będziemy za wiele tańczyć. Dlaczegożto jednak miss Maturin tak się niepokoi o panią?

— Dlatego że matka moja była niezmiernie wątła i umarła bardzo młodo — odparło dziewczę z wyrazem przelotnego smutku w pięknych siwych oczach. — Zresztą może troskliwość ta pochodzi poprostu z przywiązania jej do mnie, w skutek którego z małych rzeczy wielkie robić przywykła.

Zatrzymała się, a skubiąc brzeżek bukietu, dodała z pewnym niepokojem:

— Czy pan lubisz moję ciotkę?

— Więcej niż wypowiedzieć zdołam — odparł z dźwiękiem takiej szczerości w głosie, iż w źrenicach dziewczęcia zadowolnienie zabłysło.

— Cieszę się z tego — rzekła, — inaczej bowiem nie moglibyśmy żyć w zgodzie. Lallie jest istnem dla mnie bożyszczem.

— Skoro tak, zawrzyjmy z góry traktat przyjaźni... jeżeli, ma się rozumieć, uznajesz mnie pani godnym takowej.

Dolores uśmiechnęła się rozkosznie.

— Co za podstęp! — wyrzekła. — Chcesz koniecznie abym ci powiedziała, mr. Bouverie, że towarzystwo twoje więcej nad inne sprawia mi przyjemności.

— A czy tak jest w rzeczy samej? — zapytał z udaną swobodą. — Czyżby Bruno nie odniósł nademną zwycięstwa?

— Bruno? — powtórzyła, wzruszając z właściwym sobie wdziękiem obnażonemi ramionami. — Ależ on mnie wcale nie zachwyca.

— A jednak posiada daleko więcej warunków do podobania się tak młodej jak pani osobie niż człowiek jak ja nudny i poważny.

— To pan jesteś nudny? — spytała Dolores, podnosząc brwi ze zdumieniem.

— Jakiż rozkoszny pochlebca z ciebie, miss Lorne! — zaśmiał się Ryszard. — Że jednak bywam bardzo niezabawny, o tem się wkrótce sama przekonasz.

— Ach — z figlarnem odparła wejrzeniem, — zaczynam dochodzić do wniosku, że ludzie ponurego usposobienia bywają dla mnie wyjątkowo sympatyczni... chociaż w takim razie i ja także nudną być muszę; twierdzenie przeto pańskie jest conajmniej niegrzecznym przytykiem.

— Zapominasz miss Lorne, że tylko kontrasty pociągają się wzajem. Przysłowie to tłumaczy doskonale myśl moję, a zarazem dowodzi że stać się niegrzecznym względem pani, choćby myślą tylko, byłoby istnem dla mnie niepodobieństwem. Zresztą obrona moja ujawnia najlepiej radość z jaką pragnę wierzyć w obietnicę życzliwości twej, miss Dolores; życzliwości, którą pewno wiele osób dzieli tu ze mną.

— Bardzo wiele, przedewszystkiem kuzynka pańska miss Audrey Ponsonby.

— Co do niej nie potrzebujesz pani obawiać się współzawodnictwa z mej strony. Mimo całej urody mało liczy ona przyjaciół.

— Przeciwnie, lubimy ją bardzo: ja, moja ciotka, no... i dużo jeszcze innych osób.

— Chyba sir Chicksy, — podjął Bouverie ze złośliwym uśmiechem.

— Dla czegoż nie, — spróbowała skarcić go Dolores. — To bardzo poczciwy człowiek.

— Zapewne. Sądzę też, iż Audrey pójdzie w końcu za niego.

— Brońże ją Boże! — rzuciło dziewczę gorąco.

— Dla czego przeczysz pani tak żywo? Mógłaby przecież gorszy uczynić wybór.

— Powinna pójść lepiej zamąż. Zresztą nie sądzę aby go kochała.

— Alboż małżeństwo bez miłości jest występkiem?

— Dla mnie ciężkim.

— A jednak popełnia go mnóstwo osób ogólnie szanowanych.

— Tem gorzej dla nich, — zawyrokowała miss Lorne z westchnieniem.

W głosie jej brzmiało tyle powagi i przejęcia się przedmiotem, iż Bouverie śledził piękne jej rysy z natrętną ciekawością.

— Czyś się pani spotkała już kiedy z uczuciem tem w życiu? — spytał wreszcie.

— Nie nigdy.

Zamilkli oboje.

— Wytłumacz mi miss Lorne, — przerwał Ryszard ciszę po chwili, — dla czego śmiałaś się ze mnie przy powitaniu? Obiecałaś mi to powiedzieć, gdy będziemy sami.

— Koniecznie?

— Nieodwołalnie.

— Oto na uwagę pańską, iż szukałeś mnie przeszło godzinę, miałam ochotę zapytać poprostu, dla czego zadawałeś sobie tyle niepotrzebnego trudu?

— Ach, nie wątpię, — zawołał Bouverie zadraśnięty oziębłym jej tonem, — iż gorliwość moja musiała się pani śmieszną wydać. A jednak kierowana instynktem niewieścim, mogłaś z łatwością przyczynę jej odgadnąć.

— Widocznie instynkt ten jest mi rzeczą nieznaną, — odparła niecierpliwie, — nie rozumiem bowiem, dla czego zadawałeś pan sobie tyle subjekcji z mego powodu.

— Gdyby oczy twe miss Lorne, nie dowodziły jasno iż pewne wybiegi są ci zupełnie znane możnaby sądzić...

Pomimo uniesienia Bouverie zdołał powstrzymać na ustach słowa gorączkowe, dodając wzamian zimno:

— Skoro tak, zechciej pani uważać postępowanie moje za proste szaleństwo.

— Przykro mi, że pana rozgniewałam — wyszeptała Dolores ze skruchą. — Nie miałam najmniejszego zamiaru robić ci przykrości. Czy sądzisz jednak, mr. Bouverie, że to słusznie unosić się o taką drobnostkę?

— Albożto drobnostka? — zawołał gorąco. — Alboż nie mam racji pragnąć, abyś pojęła, abyś zrozumiała — zatrzymał się, a próbując odzyskać krew zimną, dodał zwolna: — Szukałem pani dlatego, że życzyłem sobie być w twem towarzystwie, chciałem cię widzieć, chciałem z tobą rozmawiać. Tłumaczę się jasno, w nadziei że na przyszłość postępowanie moje, miss Lorne, ani cię dziwić będzie, ani ci się zabawnem wyda... Dlaczego jednak nie chciałaś pani uwzględnić tego od razu?... czyż w życiu twojem nie spotkałaś osób, którymby obecność twoja drogą była?

— Może niekiedy — odparło dziewczę z wahaniem, które Bouverie odwrotnie sobie wytłumaczył.

— To znaczy mnóstwo — zawołał z goryczą. — A czy niedorzeczna ich życzliwość zawsze w sercu pani śmiech tylko budziła?

Przejrzystą cerę Dolores fala krwi przebiegła.

— Nie — zapewniła z pewnem zakłopotaniem. — Wiele osób psuło mnie swą dobrocią, nikt jednak prócz pana nie nazwał jej niedorzeczną, nikt uprzejmości względem mnie z szaleństwem nie równał. Stąd słowa pańskie nie rozśmieszyły mnie, lecz zdziwiły poprostu.

W siwych jej oczach rozdrażnienie błysnęło, odwróciła je też szybko, w głęboką popadając zadumę.

Bouverie stał obok, nie mogąc oderwać oczu od kształtnej jej główki; wreszcie jakby przestraszony mimowolną obawą pochylił się i stłumionym wyszeptał głosem:

— Niechże drobnostka ta nie stanie się powodem rozdwojenia między nami.

— Ani teraz ani na przyszłość — odparła Dolores, podnosząc ku niemu twarzyczkę promiennym rozjaśnioną uśmiechem.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.